PIŁSUDCZYCY

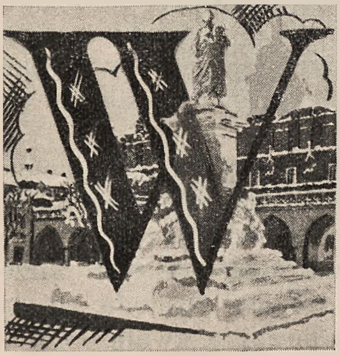


ROK IV. 30 stycznia 1936 NR. 1/2

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

U STÓP WAWELU...



WIECZNIE trwałe są tradycje, tkwiące w prastarych murach grodu Jagiellonów. Jako siedziba władców narodu polskiego od zarania jego dziejów, był Kraków świadkiem bezpośrednim rodzenia się państwa, ciężkiego trudu tworzenia jego form, zmagania się z przeciwnościami, kształtowania i zdobywania potęgi.

Równolegle z wzrastającą świetnością państwa, wzrastało znaczenie Krakowa jako stolicy. Tu koncentrowało się całe życie państwowe i kulturalne narodu, a blask, bijący z wyżyn tronu królewskiego, promieniował na miasto, dając mu możność wielkiego rozwoju i zdobywania należnego znaczenia nietylko u swoich, lecz także u obcych.

Po wiekach świetności przyszedł jednak na Kraków okres ciężki, gdy stolica królewska przeniesioną została do Warszawy. Miasto, pozbawione splendoru, utraciło swe dawne znaczenie i zeszło do rzędu licznych miast prowincjonalnych. Ludność zubożała, a pomnikowe budowle, mające świadczyć o potędze królów i znaczeniu państwa polskiego, smętnie sterczały wśród wegetujących beznadziejnie mieszkańców.

I znowu wieki mijały... — Przyszli nowi władcy, którzy zatknęli swe zwycięskie sztandary na Zamku królewskim na miejsce dumnego Białego Orła. Nic się jednak nie zmieniło i Kraków nadal pozostał miastem prowincjonalnem. Nie pozwolono, by nawet cień dawnej świetności błysnął nad Krakowem i dlatego nie umieszczono tutaj centralnych władz Galicji, lecz ulokowano je we Lwowie. Tak bardzo obawiano się, żeby Kraków — stolica prowincji austrjackiej, nie budził w narodzie wspomnień o Krakowie — stolicy państwa polskiego i nie podtrzymywał pragnień, i dążeń do nawrotu owych czasów, które zaborcy uważać chcieli za pogrzebane na wieki!

Ale mylne to były rachuby!... Bo chociaż Kraków już dawno przestał być faktyczną stolicą, choć stał się małem miastem, równem wielu innym pod względem formalnym, to jednak pozostał nadal stolicą d u c h a p o l s k i e g o. Odebrano mu zewnętrzną świetność i znaczenie, ale nie zdołano przenieść potężnych murów Wawelu w inne miejsce i zniszczyć dorobku złotego wieku, nie umniejszono wartości, promieniujących odtąd już nie z wyżyn tronu, lecz z tej niezniszczalnej siły intelektualnej, jaką zdoła wytworzyć jedynie wiekowa tradycja kultury. A na straży tych wartości stały grobowce królów i wodzów narodu, a duchy ich czuwały, by z nich niczego Kraków nie uronił.

Tu — w tych szacownych, dumnych murach, rodziły się wielkie myśli i promieniowały na naród. Do Krakowa dążyli przez wiek niewoli Polacy ze wszystkich stron i zaborów, aby u sarkofagów królów uprzytamniać sobie dawną potęgę Polski, aby spoglądać na strzeliste wieże świątyni, w której króluje Najświętsza Marja Panna i słać w niebo błagalne modły o wolność. Tu schodziły się nici konspiracji i chronili się pod opiekuńcze skrzydła śpiących snem wiecznym królów ci wszyscy, których ścigała carska dłoń za dążenie do zrzucenia kajdan niewoli. Tu wreszcie zrodził się czyn Marszałka Piłsudskiego, radosny wielki czyn, który ziścił dawno przebrzmiałe, a jednak głęboko w sercach utajone pragnienia i marzenia.

Nie jest dziełem przypadku, że właśnie Kraków, a nie żadne inne miasto, choć może ludniejsze i okazalsze, był kuźnią polskiej myśli i jej najczujniejszą strażniczką. To m u s h i s t o r y c z n y, jako logiczne, nieubłagane następstwo zaklętej w każdej budowli, w każdym niemal kamieniu,

wielkiej tradycji polskiej. Zbyt wiele nagromadziło się tu skarbów ducha, by nie miały one wywierać przemożnego wpływu na tych, którzy umieją czytać w księgach przeszłości. Gdy odezwie się spiżowy dźwięk Zygmunta, któremu niema równego na całym świecie, to nie można sobie wyobrazić takiej duszy polskiej, któraby nie zadrgała jakiemś dziwnem, a wielkiem uczuciem. Gdy zabrzmi hejnał z wieży Marjackiej, to wraz budzi się w sercu odgłos surm bojowych, wzywających do broni za Ojczyznę. A gdy na Anioł Pański rozmodlą się przedziwnym chórem dzwony stu świątyń, to myśl bezwiednie leci w przestworza i budzi tęsknotę za tem, co było i gorące pragnienie zdobycia z powrotem tego, co zostało utracone.

Nie w szalonem tempie wielkiego miasta, nie w zgiełku nowoczesnego życia rodzą się wielkie ideały. W majestatycznej ciszy monumentalnych tworów ducha, w pozornym spokoju, na którego dnie gorzeją jednak niewygasłe ognie idealizmu. krystalizują się potężne myśli, które z czasem nabierają siły wulkanu, ogarniającego cały naród, prowadzą go do bohaterskiego czynu, uwieńczonego najwspanialszym laurem, o jakim marzyć można — wolnością!

* * *

Przed niewielu zaledwie laty rozpoczął się nowy okres historji Polski. Jesteśmy obecnie gospodarzami na naszej ziemi i możemy ją urządzać tak, jak sami tego chcemy. Mamy wolność, lecz z nią także ciężkie obowiązki wobec przyszłości. Nie wolno nam ani na chwilę zapominać, że trudno jest zdobyć wolność, lecz jeszcze trudniej tę wolność utrzymać. Nie po różach stąpać będziemy ani odpoczywać na laurach, lecz w ciężkim trudzie i w nieustannym wysiłku krzesać musimy w sobie dla utrzymania wolności siły materjalne, a przedewszystkiem moralne. Bez moralnych wartości siła materjalna jest tylko bezdusznym kolosem, który nie ostoi się przeciwnościom, gdy one napierać będą.

Więc prócz wysiłków, dyktowanych doraźnemi koniecznościami państwowemi, wytwarzać w sobie musimy siłę moralną, która w każdym z nas tak silnie musi być zakorzeniona, by nic nie było w stanie — skoro przyjdzie konieczność — powstrzymać nas od całkowitego poświęcenia wszystkiego, nawet życia, w obronie państwa i jego wolności.

Wśród czynników, które budzić mają te siły moralne, jedno z pierwszych miejsc zająć powinien ten, który już tylokrotnie okazał się skutecznym, a którego syntezą jest jeden wyraz: K r a k ó w...

Aby jednak Kraków mógł całkowicie spełnić swe zadanie i być nadal skarbnicą, z której naród czerpać będzie swe siły moralne, musi mieć możność kultywowania swych niezniszczalnych wartości. W całym narodzie, bez różnicy dzielnic, tkwi nietylko sentyment do starożytnego charakteru Krakowa, lecz także świadomość jego wpływu na budzenie uczuć, mających doniosłe znaczenie dla kształtowania ducha narodowego w najszlachetniejszem pojęciu tego wyrazu. To wyjątkowe znaczenie Krakowa uzasadnia też konieczność wyjątkowego traktowania go przez naród i państwo.

Kraków nie żąda dla siebie specjalnych przywilejów, bo zbyt silnie przesiąknięty jest poczuciem państwowem i zawsze stawał w pierwszym szeregu, gdy Ojczyzna potrzebowała ofiar. Nie o nagrodę też chodzi, gdyż spełnianie powinności jest obowiązkiem, za który nie należy się nagroda w żadnej postaci. Nie dla egoistycznych zatem celów i aspiracji miasta czy jego mieszkańców należy roztoczyć nad Krakowem specjalną opiekę. Chodzi o umożliwienie mu misji, którą spełniać może i musi dla dobra i przyszłości c a ł e g o narodu. Należy mu więc dać odpowiednie warunki egzystencji, którym samo, własnym wysiłkiem podołać nie może.

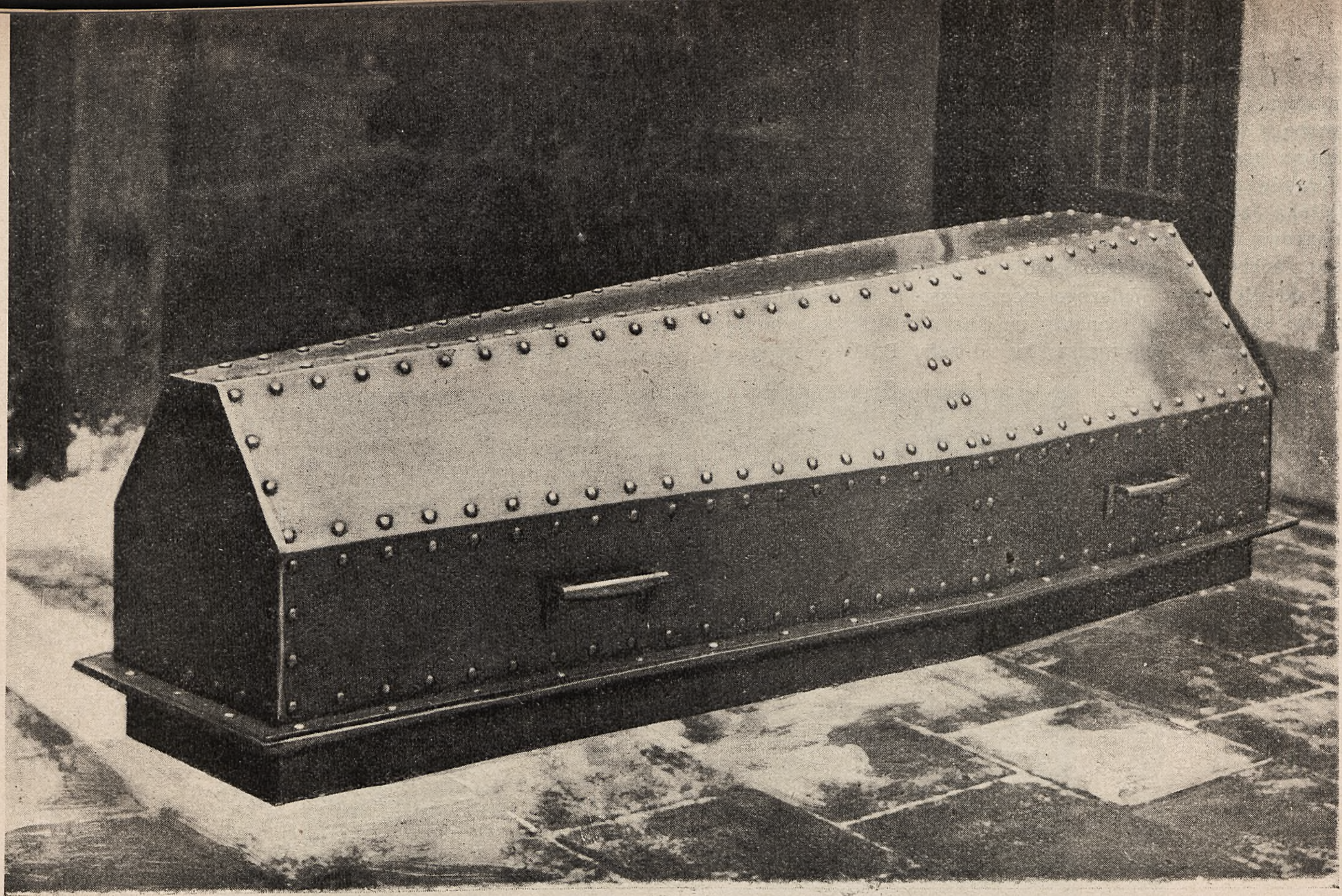
Warunki obecne są dla Krakowa bardzo trudne. Pogorszyły się one znacznie przez ostatnie zarządzenia rządu w stosunku do samorządów. Skromny budżet Krakowa, straci w skutek tych zarządzeń przeszło 3 miljony złotych dochodu, co stanowi stosunkowo bardzo poważną kwotę.

Nikt nie wątpi w celowość i konieczność tych zarządzeń wobec groźnej sytuacji, w jakiej znajduje się skarb państwa. Także Kraków bez szemrania poddaje się tym zarządzeniom, wierny swej tradycji ponoszenia ofiar dla dobra ogólnego. Jednakowoż utrata znacznego stosunkowo dochodu, spowoduje konieczność uszczuplenia wydatków na cele, z życiem codziennem mieszkańców bezpośrednio nie złączone.

Ucierpią więc na tem w pierwszym rzędzie te wartości, które z Krakowa czyniły i czynić powinny w przyszłości stolicę duchową narodu. Na te cele potrzebna jest w jakiejś formie pomoc państwa i narodu i o tę pomoc Kraków upominać się też ma prawo!

Naród cały stawia w Krakowie wieczysty p o m n i k Wodzowi Narodu. W murach Krakowa spoczęły jego śmiertelne szczątki, by w podziemiach Wawelu czuwał Duch jego nad narodem. Do tych świętości zwracać się zawsze będą oczy narodu, gdy przyjdą na niego ciężkie chwile — a któryż naród ich nie przeżywa...

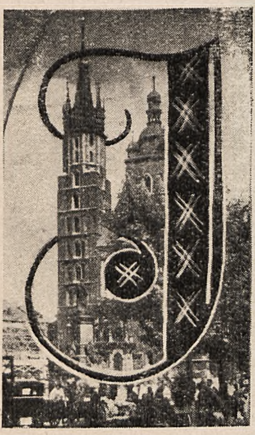
Słusznem jest więc, by ramy tych świętości były odpowiednie, by cały naród zdobił je swym wysiłkiem, by troską serdeczną otaczał gród, z którego iść będzie na niego siła moralna. Nie będzie jałmużną, lub niezasłużonem wyróżnieniem pomoc, którą Kraków zyskać powinien, lecz świętym nas wszystkich obowiązkiem wobec przyszłości.



Nowa Trumna z bronzu, do której przeniesione zastały śmiertelne szczątki Marszałka Piłsudskiego na wieczny spoczynek.

L. W.

Kraków jako miejsce spoczynku Marszałka



AK silnie rozrośnięta jest świetlana postać Pierwszego Marszałka Polski z prastarym grodem podwawelskim, nie potrzeba chyba przypominać. Kraków, odwieczna skarbnica pamiątek Narodu polskiego jest tem właśnie miastem, które nasz wielki Wódz umiłował narówno z Wilnem.

Boć przecież na terenie Krakowa przez wiele lat pracował, tu powstało wiele Jego szczęśliwych pomysłów, tu, w Krakowie znalazł On najwięcej swoich zwolenników.

Po straszliwych przeżyciach w więziennym szpitalu w Petersburgu i po szczęśliwej ucieczce stamtąd, Marszałek skierował pierwsze swe kroki właśnie do Krakowa, by tu odpocząć i nabrać sił i otuchy do dalszej pracy. Odtąd to miasto stało się centralą wielu znanych poczynań i prac Marszałka.

Wymarsz Kadrowej z Krakowa.

Na terenie Krakowa ćwiczył On pierwsze zastępy Strzelców i stąd kierował całym ruchem strzeleckim w Polsce i zagranicą. Tu też dokonał największego czynu swego. Dzień 6 sierpnia jest epokowem zdarzeniem w historji Polski a **w stosunku do Krakowa nadzwyczaj cennym dokumentem dozgonnego związku między Wodzem a miastem oraz umiłowania tego Serca Polski, które tak gorąco biło dla Swego Obywatela.**

Marszałek od tego czasu kilka razy jeszcze odwiedzał Ziemię krakowską. Wizyty te stawały się dla Krakowa coraz droższe w miarę, jak postać Wodza coraz bardziej zrastała się z dziejami Narodu Polskiego.

Jako minister Spraw wojskowych w Tymcz. Radzie Stanu bawił Marszałek w Krakowie w r. 1916, po ogłoszeniu przez państwa centralne pamiętnego manifestu z dnia 5 listopada.

„Naczelnik Państwa" jako Wódz Narodu i Zjednoczonej Armji — u trumny Kościuszki.

Następna oficjalna wizyta Piłsudskiego w murach Krakowa wypadła na wielkie święto zjednoczenia armji polskiej, które to święto było pierwszą wielką uroczystością Odrodzonej Polski (1919) — dzięki inicjatywie grona obywateli i wojskowych w Krakowie.

W ramach tej manifestacyjnej uroczystości, która obejmowała bardzo obfity program — przewidzianem było **złożenie wieńca na sarkofagu Naczelnika Kościuszki przez Naczelnika Państwa. Poraz pierwszy to wówczas zstąpił tedy Marszałek w podziemia Katedry wawelskiej, aby złożyć hołd prochom Tadeusza Kościuszki w Krypcie św. Leonarda, w tej właśnie, w której po śmierci doczesne Jego szczątki złożono.** W tym historycznym dniu dokonało się zjednoczenie sił zbrojnych budzącego się do życia narodu, który to fakt w niemałej mierze przyczynił się do konsolidacji stosunków tak politycznych jak i społecznych w Odrodzonej Polsce.

Od tej chwili z połączonych oddziałów armji Piłsudskiego, armji Wielkopolskiej i Błękitnych żołnierzyków gen. Hallera, zaczęła się tworzyć jednolita, bo pod jedną komendą Geniusza pozostająca, siła zbrojna zmartwychwstałej Ojczyzny. W tym też dniu, w którym podali sobie dłonie trzej wodzowie polscy: Piłsudski, Haller i Dowbór-Muśnicki. Naczelnik

wskrzeszonej i zjednoczonej armji polskiej nawiązał nić historyczną z Naczelnikiem w sukmanie, który swoim zbrojnym protestem przed wiekiem uratował honor Polski.

Kraków posiada cenną pamiątkę z tego czasu. Mianowicie Bibljoteka Jagiellońska posiada t. zw. „Metrykę", czyli Księgę Pamiątkową Bibljoteki U. J., w której wpisywały się znaczniejsze osobistości; są tam podpisy wszystkich królów polskich, od Henryka Walezego począwszy, a na Stanisławie Auguście skończywszy, ponadto na kartach Metryki widnieją podpisy Tadeusza Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego i rodu, a Matką Żywicielką nauki dla zaznaczenia, że czyn Naczelnika wynika z duchowej siły narodu.

W ośmioletnią rocznicę wymarszu Pierwszej Drużyny Kadrowej tj. w r. 1922, podjęto i doprowadzono do skutku inicjatywę urządzenia pierwszego Zjazdu Legjonowego, a na zjazd ten zaproszono przedewszystkiem ukochanego Komendanta, który właśnie wtedy wygłosił tu pamiętną swoją „spowiedź", analizując swoją decyzję wymarszu do t. zw. Królestwa. Zjazd zadokumentował jeszcze raz znaczenie Czynu Legjonów, a coroczny odtąd „Marsz Szlakiem Kadrówki" ma



Generał Rydz-Śmigły objął przewodnictwo sądu konkursowego budowy pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Marsz. Focha. Po karcie z autografem ostatniego króla Polski pozostawiono wolną stronicę, przeznaczoną dla jego następcy. Na tej właśnie karcie złożył swój podpis spadkobierca korony polskiej Marsz. Józef Piłsudski. To znowu symbol kontynuacji władzy w Polsce niepodległej.

I to nawiązanie teraźniejszości z przeszłością i to symboliczne zejście do krypty królewskiej na 16 lat przed swą śmiercią do swego kolegi-Naczelnika dokonało się znowu w Krakowie.

„Naczelnik Państwa" — przed ustąpieniem — w Krakowie.

Po pokoju w Rydze Wszechnica Jagiellońska obdarzyła Marszałka tytułem doktora honoris causa. To dało znów powód do Jego przyjazdu do Krakowa. W ten sposób nastąpiło ściślejsze zbliżenie między kierownikiem fizycznej siły narodu o tem przypominać, że Kraków jest miastem rodzinnem zwycięskiej armji polskiej.

Po złożeniu władzy do rąk wybranego Prezydenta Rzpltej, śp. Gabryjela Narutowicza w dn. 9. XII. 1922... dalsze odwiedziny Marszałka, złamanego tragedją jego zabójstwa i mnożącą się orgją partyjnictwa miały przeważnie smutny charakter.

Marszałek za trumnami Rokitniańczyków i króla Ducha w Krakowie.

W r. 1923 Kraków miał zaszczyt dwa razy powitać Wielkiego Marszałka. Raz na pogrzebie Szwoleżerów Rokitniańskich, drugi raz podczas wizyty drugiego Marszałka Polski i Francji, gen. Ferdynanda Focha.

Potem w r. 1926, kiedy sprowadzono do Polski relikwje nieśmiertelnego wieszcza Juljusza Słowackiego, Marszałek kończąc swą mowę na dziedzińcu arkadowym Zamku Wawelskiego, rozkazał Oficerom odnieść trumnę Króla-Ducha do krypty królewskiej „by królom był równy"...

W ramach uroczystości odbyła się imponująca rewja całej kawalerji polskiej na Błoniach krakowskich. Rewja ta przypomniała nam podobną uroczystość z czasów ks. Józefa, oraz ćwiczenia pierwszych strzelców, późniejszych Legjonistów, którzy za przewodem genjalnego Komendanta tak



Marszałek zaprzątnięty ważnemi sprawami Państwa długo nie zaglądał do Krakowa. Po wypadkach majowych był on zupełnie zaprzątnięty pracą państwową około reorganizacji Rzpltej i uzdrowienia stosunków spowodowanych przez rządy przedmajowe. Ogrom pracy nie pozwalał na przyjazd do Krakowa.

Ostatnia radosna chwila i ostatnie za życia odwiedziny krypty podwawelskiej.

Po raz ostatni w Swojem życiu odwiedził Marszałek nadwiślańską stolicę w r. 1933, kiedy to odbyła się tutaj uroczystość 250-lecia pamiętnej odsieczy, danej Wiedniowi przez Wielkiego Króla Jana III.

chlubnie zapisali się w kartach historji Narodu polskiego.

Po rewji tej widzieliśmy radośnie uśmiechniętą twarz ukochanego Wodza — niestety poraz ostatni. Był uśmiech jakby na pożegnanie tego miasta, tych Oleandrów i tych Błoń... gdzie przed 20 laty zaczęła się ta świetna dziś armja.

W dniu tym Marszałek ostatni raz żywy zszedł do grobów królewskich Katedry krakowskiej, aby w krypcie Św. Leoparda złożyć hołd prochom króla Jana III. Sobieskiego. I napewno nie spodziewał się, że ciało Jego wkrótce na wieczny spoczynek złożone będzie między ciałami królów, w tem właśnie miejscu, w którem stał, salutując trumnę Sobieskiego...

Spoczynek wieczny — na Wawelu.

A kiedy powieki Jego na wieki się zamknęły, kiedy cała Polska okryła się bolesną żałobą po swym najlepszym Synu, kiedy zabalsamowane jego szczątki złożono w odwiecznej krypcie, zaczął się okres masowych pielgrzymek do Jego grobu.

Teraz po śmierci Wodza, widać jeszcze lepiej, jak bardzo Naród polski wielbił tego człowieka, jak bardzo był do Niego przywiązany. Na twarzach pielgrzymów malował się zawsze niewysłowiony ból i nie z jednej piersi wyrwało się nad Jego trumną bolesne, choć ciche łkanie. Nad grobem Marszałka każdy, czy to minister czy prosty rolnik, duchowny czy świecki, bogaty czy biedny, — każdy był tylko pielgrzymem, który przywędrował z dalekich nieraz stron, aby złożyć hołd cieniom Tego, który wskrzesił naszą Ojczyznę.

Pomnik Narodu pod Krakowem — na Sowińcu.

Każdy z pielgrzymów dążył potem na odległy od miasta Sowiniec, aby tam pracą swoich rąk przyczynić się do budowy wiekowego pomnika Jego. I tutaj widzieliśmy, że każdy człowiek starał się zawieźć chociażby jedną taczkę ciężkiej ziemi, chociażby jedną grudkę gliny położyć na mogile Zmarłego.

Śmierć Jego zespoliła Naród polski jeszcze silniej, gdyż wszystkie Jego zamiary stały się teraz zamiarami całego społeczeństwa, a wskazania i rady Jego, mają poprowadzić Ojczyznę naszą do świetności.

Ale najsilniej zespolony z jego imieniem i życiem jest Kraków, gdzie rozpoczął się czyn oswobodzenia Polski i gdzie spoczął na nierozłączny sen Narodu Wódz.

PROF. DR. STANISŁAW WEINER

Kontynuacja czy „linja podziału“

Idee wielkich myślicieli i działaczy nie kończą się ze śmiercią ich twórców. Mogą one przybrać różne formy, lecz istota ich jest niezmienną. Pozostaną one niezmiennemi nawet wtedy, gdy wykonawcy ich „ręką profana“ chwilowo w mniejszym lub większym stopniu w praktycznem życiu od tych idei odstępują, a nawet gdy tu i ówdzie jednostki lub grupy ludzi je łamią.

Idea Marszałka wieczna.

Myśl polityczna zmarłego Wodza Narodu w jej poszczególnych fragmentach jest nawet starszą niż sam Wódz. Natomiast oryginalną jest w jego ujęciu, w syntezie — od czasów pierwszych Jego lat działania, realizowaną przez legjony Jego w czasie wojny, przez pracę powojenną, a szczególnie przez samodzielne rządy Jego Rzeczypospolitą w okresie pomajowym.



Ileż to było odchyleń, ile przełomów, różnic w działaniu już w czasie walk legjonowych? Jakie różne poglądy i różne sposoby działania wśród czołowych ludzi? Istniały nawet rozłamy między całemi armjami, brygadami legjonowemi itd., a mimo to idea legjonowa pozostała zasadniczo niezmienną.

Tak samo już nigdy w Polsce nic nie wstrzyma biegu zasadniczej myśli politycznej śp. Marszałka. Mogą się zmieniać ludzie-wykonawcy, mogą być chwilowe zastoje, załamania podświadome, czy nawet świadome, odstępstwa od wytkniętej przez Marszałka drogi, **idea Piłsudskiego pozostanie wieczną.**

Wszakżeż, aby zakreślić tej idei marszrutę, przeprowadzono, względnie zmieniono konstytucję. Okres miniony przed śmiercią Marszałka poświęcony był zatem wytyczeniu trasy, a dzisiejszy — budowie drogi według tej wytycznej. W znaczeniu zatem ideowem nie ma „linji podziału“ między rządami pomajowymi a pośmiertnymi. Na zawsze już „normalnem“ będzie: silne Państwo, silny rząd, pełnia władzy Prezydenta, silne wojsko, pełny skarb, równowaga budżetu, niezależność polityczna i gospodarcza w stosunku do zagranicy itd.

Nie ubliża tej ciągłości zmiana polityki szkolnej lub skarbowej, wskazana okolicznościami poszczególnych okresów czasu. Nie ubliży nawet tej idei np. ewentualne wprowadzenie inflacji lub rozszerzenie amnestji, byle to wszystko czynione było w imię i po myśli tych zasadniczych postulatów ideowych.

Piłsudczycy.

Lecz aby być żołnierzem tego ideowego programu, trzeba nie tylko uwierzyć, ale zrozumieć i pracować nad wzajemnem uświadamianiem się co do stosowania tej idei w codziennem, praktycznem życiu. Zamiast tedy dawnych stronnictw, które rozpatrywały problemy polityczne, gospodarcze i społeczne pod kątem widzenia pewnej tylko grupy społecznej, dziś należy stworzyć związek duchowy ludzi programu Marszałka. W tej myśli pisaliśmy jeszcze w początkach naszego Wydawnictwa w r. 1933 w numerze, poświęconym piętnastoleciu wskrzeszenia Polski, w artykule, zatytułowanym „Społeczne zadania bieżącej chwili“, jak następuje:

„Jako wolni i niezależni obywatele, związani przedewszystkiem duchowo z myślą polityczną wielkiego Marszałka Polski i złączeni z nim w pracy frontowej czy obywatelskiej, nieskrępowani ani bezpośrednimi rozkazami organizacji politycznych, ani wskazaniami lub bezpośredniemi życzeniami obecnego reżimu — a tylko idąc za głosem własnego sumie-

Fragment Rynku krakowskiego.



Stare zabytki Krakowa w wieczornej ciszy.

nia narodowego, zaapelowaliśmy do wszystkich obywateli naszej Rzeczypospolitej, jakoteż wszystkich Polaków na całym świecie, z wezwaniem do złączenia wszystkich wysiłków naszych w kierunku pogłębienia myśli politycznej Wodza Narodu i stanięcia w szeregu Jego żołnierzy. Czas obecny wymaga bowiem bezwzględnej jedności myślowej całego Narodu..."

Ażeby zaś nie zdawało się komu, że chodzi o nową lub już istniejącą organizację polityczną, pisaliśmy:

„Nie jesteśmy zbrojni w żelazo ani w złoto, jesteśmy tylko silni wiarą w wielkoduszność i genjalność największego męża stanu naszej epoki. Nie posiadamy żadnych wyższych stanowisk, zaliczamy się wśród Piłsudczyków do grex oboediens. Nie przyrzekamy zwolennikom naszym duchowym żadnych bezpośrednich „doczesnych" korzyści, prócz dobra Rzeczypospolitej — Salus Reipublicae. Nie przemawiamy też imieniem żadnej organizacji, lecz tylko imieniem własnem i tych, co się w przekonaniach z nami łączą".

Tak więc jedna część Piłsudczyków sprawowała rządy od czasów pomajowych począwszy, aż do ostatnich czasów wśród szalejącego kryzysu, a druga część była rządzona.

Dziś właśnie jesteśmy na przełomie. Nastąpiła wymiana ludzi na górze. Wobec nowego okresu czysto gospodarczego i po śmierci Wodza Narodu mamy do czynienia także i u dołu wśród tej szarej masy Piłsudczyków z pewnem zdenerwowaniem, czy aby nie schodzimy z linji dziejowej, wytkniętej nam przez Wielkiego Marszałka, czy nie zachodzi jakaś „linja podziału" między reżimem wczorajszym a dzisiejszym.

Wczoraj a dziś.

Dzisiejszy okres tak zw. gospodarczy rządów Polskich jest naturalnem następstwem ukończonej pracy organizacyjnej Rzeczypospolitej. Nowy ten okres dziejów rozpoczął się jeszcze za życia Marszałka. Nie jest powrotem do okresu przedmajowego dzisiejszy okres np. daleko idącej oszczędności w szafowaniu groszem publicznym, bo było to w programie zaraz po przełomie majowym. A poniechanie do pewnego stopnia tego punktu było chwilowem odstępstwem od tej idei, tak jak ujemny stan finansów nie był wynikiem świadomego działania wykonawców, lecz raczej wynikiem dynamicznych sił, niezależnych od ludzkich zamierzeń i działań.

I nie tylko dlatego powstawały deficyty, że opuszczono drogę zdrowego budżetowania, lecz przedewszystkiem dlatego, że w ciągu roku budżetowego pogłębił się kryzys. I dziś — choć w najwyższym stopniu skrupulatnie zmontowano budżet i według najlepszej woli i wiedzy dzisiejszej powinno to i w praktyce się udać — nie ma żadnej bezwzględnej pewności, że realne rezultaty tego planu będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. Lecz mimo to wszyscy w pomyślny rezultat tej polityki wierzymy. Ta sama idea była tam i jest tu.

Nie może się dzisiejszy rząd przeciwstawić wczorajszemu pod względem dobrej wiary i wiedzy. Nie ma zmiany ideologji! Rękojmią ludzie i zamierzenia — dotychczas ci sami i takie same. Nie czas jeszcze na tryumfowanie — rezultaty zamierzeń dzisiejszych są przed nami... Rezultaty wczorajszych rządów są za nami — znamy je już, rezultatów dzisiejszych rządów jeszcze nie znamy.

Nie można oceniać wczorajszych rządów pod kątem widzenia dzisiejszych doświadczeń. Wśród innych okoliczności działał rząd wczorajszy, a wśród innych dzisiejszy. Może niewiele pozostawionych nam w spadku po wczorajszym rządzie niedomagań jest wynikiem jego błędnego postępowania. Nie ma żadnej gwarancji, czy dzisiejsi ludzie wśród wczorajszych okoliczności, nie byliby tak samo, jak oni, rządzili.

Faktem jest, że śmierć Marszałka poprzedził rok zastoju, sytuacji niesprzyjającej stanowczemu działaniu. Faktem jest, że choroba i śmierć Wodza wprowadziła Naród w wielkie zdenerwowanie, a temwiększe jeszcze wśród tych, którzy byli blisko Niego, którzy byli w rządzie... Rząd wczorajszy był cały zaprzątnięty sprawami ustroju i tą swoją pracą przygotował dzisiejszy okres gospodarczy. Niema tu w tem „linji podziału" — jest to kontynuacja rządów sanacyjnych.

Ludzie wczorajsi a dzisiejsi.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że ludzie wczorajsi i dzisiejsi są to ludzie tego samego poglądu ideowego, wszyscy Piłsudczycy, czyli wyznawcy programu Marszałka. Czy może zmiana ludzi w rządzie stanowi o tej „linji podziału"? Czy w okresie pomajowym od roku 1926 do 1935 nie zmieniano ciągle ludzi? Wszakżeż do każdej nowej pracy powoływano innych ludzi do rządu. Inne zadania spełniały rządy Prystora, Bartla, Kozłowskiego, Sławka, a dziś inne zadania ma spełnić rząd Kościałkowskiego.

Różnice działania poszczególnych rządów podyktowane były i są przedewszystkiem różnicą poszczególnych zadań tych rządów i różnicą indywidualności ludzi i ich podejścia do spraw swego resortu. I tu właściwie można mówić o jakiejś linji podziału, ale nie na tle ideowem, lecz na tle faktycznem.

Podejście do spraw i wykonanie może jednak w dużej mierze wzmocnić lub osłabić kierunek ideowy. Pod temi zastrzeżeniami spróbujemy na paru przykładach wykazać różnicę między d z i a ł a l n o ś c i ą ludzi wczorajszych, a p r o g r a m e m ludzi dzisiejszych.

Rządy wczorajsze nie podchodziły może umiejętnie, a przynajmniej nieskutecznie do dzieła k o n s o l i d a c j i s p o ł e c z e ń s t w a. Wytworzył się tzw. Blok Współpracy z Rządem, który za pomocą biur, rozsianych po całym kraju, miał na celu nawiązać kontakt ze społeczeństwem, a który w praktyce nie potrafił zjednoczyć u siebie nawet wszystkich Piłsudczyków w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu i nie potrafił pozyskać w dostatecznej ilości ludzi z innych obozów. Propaganda była licha, organizacja nieumiejętna, wykonawcy zasadniczo najzacniejsi ludzie, lecz niepraktyczni. Zamiast tego wdarły się osobniki nieraz dla niskich celów materjalnych, a doszli do głosu często ludzie niepopularni w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Stąd to pochodzi ten entuzjazm, z jakim społeczeństwo przyjęło hasło programowe obecnego rządu: „Kontakt ze społeczeństwem".

Ale dotychczas kontakt ten istnieje tylko z organizacjami, co jest rzeczą najważniejszą. Dawna instytucja B. B. nie istnieje, nagle została rozwiązana, nowej nie utworzono względnie społeczeństwo jeszcze takiej nie stworzyło. Kontakt obecny polega na bezpośrednich konferencjach z Izbami Handlowo-Przemysłowemi, Rzemieślniczemi, Magistratami itd, ale szary człowiek nie ma się gdzie i do kogo zwrócić.

Reformy dokonywane w okresie minionym nie były przedtem poddawane dyskusji publicznej i stąd były za nagłe, za gwałtowne, ryzykowne, a czasem połączone z nadmiernemi świadczeniami. Robiono to w imię zasady sprężystości, przychodziły jak rozkazy wojskowe. Tymczasem żaden rząd, choćby najmądrzejszy, nie może pogardzić krytyką społeczną i nie może rządzić bez współudziału społeczeństwa. Nie znaczy to bynajmniej, by rząd miał stosować się do wszystkich żądań tego lub owego dziennika. Ale wysłuchać winien wszystkich i dopiero na takiej podstawie po dokładnej rozwadze zdecydować. Nawet na zebraniach B. B. W. R. nie omawiano projektów ustaw, a jak już omawiano, to nie było żadnej dyskusji. Wskutek tego wytworzyła się dziwna sytuacja. Ludzie chodzili obok siebie skryci, a przynajmniej małomowni, krążyły rozliczne plotki, wytwarzał się defetyzm, zniechęcenie i coraz bardziej ujemny a niezasłużony sąd o ludziach rządzących.

P u ł k o w n i c y.

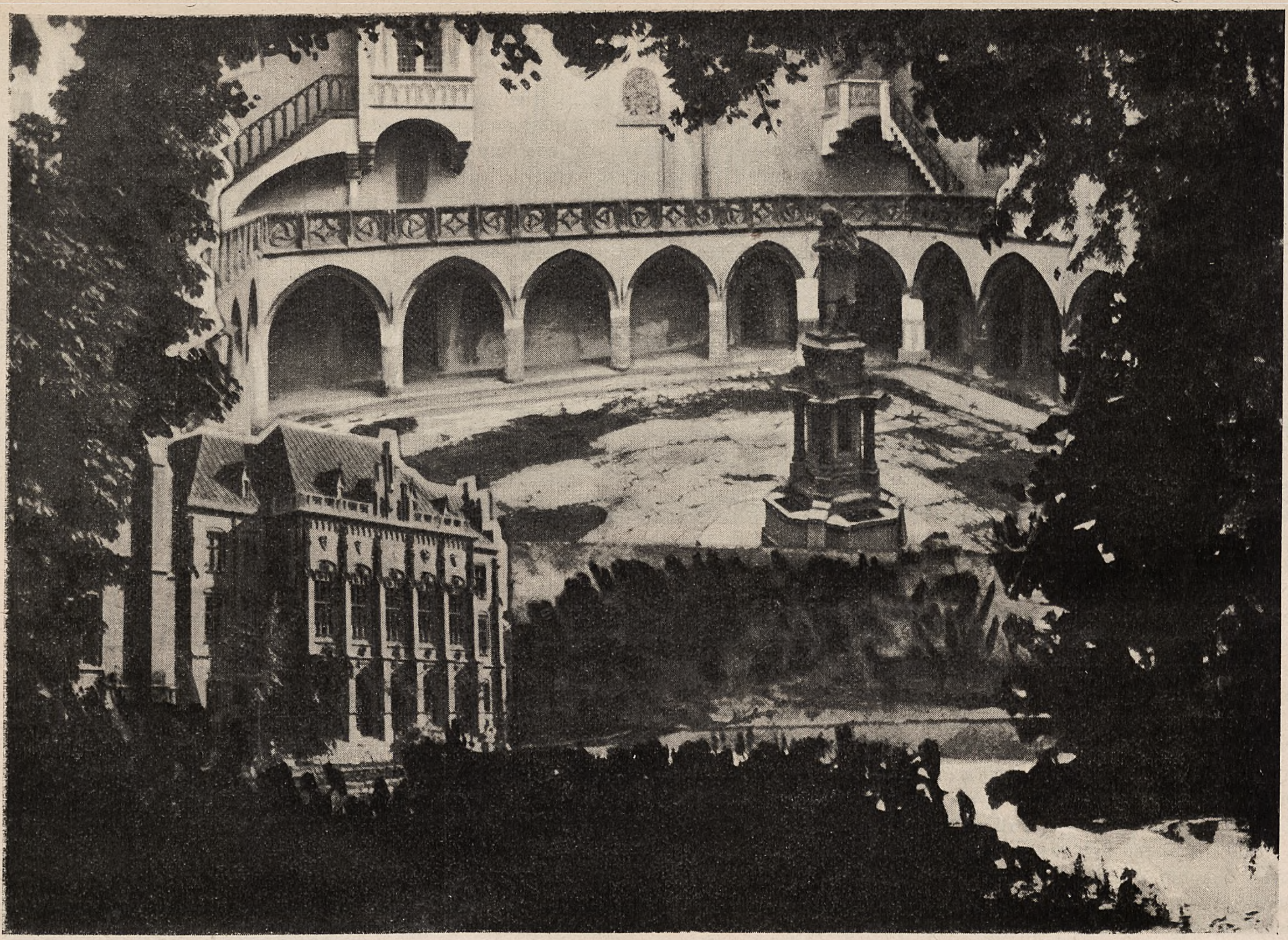
Wskutek tych stosunków, ogólnej depresji z powodu coraz bardziej pogłębiającego się kryzysu, szukali ludzie kozłów ofiarnych. Między innymi takim kozłem ofiarnym były t. zw. „rządy pułkowników". Jest zupełnie rzeczą zrozumiałą, że we wszystkich państwach istnieje mnóstwo byłych kombatantów i mnóstwo oficerów, kończących swą karjerę wojskową na niższych lub wyższych stopniach. Wśród nich jest wielu takich, którzy poszli na wojnę z kwalifikacjami naukowemi lub fachowemi, dla których służba wojskowa była przerwą w ich cywilnej pracy zawodowej. Inni znowu zostali wyrwani ze studjów, z uniwersytetów, politechnik itp. i w służbie wojskowej przeszli szkołę organizacyjną. Inni wreszcie mimo braku studjów teoretycznych wybili się i złożyli egzamin życiowy we wojsku. Tym wszystkim oficerom nie można odmawiać prawa kompetowania o stanowiska cywilne na równi z innymi obywatelami, a co ważniejsza, nie wyzyskanie ich kwalifikacji także w służbie pozawojskowej byłoby marnowaniem ludzi. Lecz są między nimi — jak wszędzie — mniej lub więcej wykwalifikowani. Tak się złożyło, że wielu z tych ludzi dosłużyło się rangi pułkowników i kilku z nich zajęło stanowiska w rządzie. Niektórzy z nich stanęli na wysokim poziomie tak teoretycznym, jak praktycznym, a niektórzy może nieprzemyślanemi a energicznemi pociągnięciami nie dopisali w swojem urzędowaniu, i z tego powodu wytworzyło się u niektórych obywateli przekonanie tak paradoksalne, że człowiek z najwyższem nawet wykształceniem i odbytą służbą wojskową, choćby nawet w niej doszedł do rangi dyplomowanego pułkownika, nie powinien objąć służby cywilnej. Mamy tu wprost do czynienia z privilegium odiosum. Jest to formalny obłęd.

Na szczęście stanowisko takie zajmuje najczęściej „cywil" nieskażony służbą wojskową, a często taki nieskazitelny cywil, którego kwalifikacja polega na tem, że nie mając żadnego wyższego lub średniego wykształcenia — w czasie wojny gdy inni spełniali ciężki obowiązek wobec Państwa, on, w uprawianiu tz. paska w różnych dziedzinach zdobył „fachowe wykształcenie". Dziś on mieni się fachowcem ekonomistą i przeciwstawia się niefachowym wojskowym.

Dla człowieka z kwalifikacją naukową względnie fachową, odbyta służba wojskowa jest świetnem uzupełnieniem i podwyższeniem kwalifikacji.

Wobec niezwykle ciężkiej sytuacji gospodarczej powstała żywa wymiana zdań na punkcie tak radykalnego programu gospodarczego obecnego rządu, w której to dyskusji wzięli udział i ludzie z poprzedniego reżimu. Także w Sejmie ujawniły się różnice poglądów w różnych sprawach. Dyskusja trwa nadal i niewątpliwie można mieć pomimo całego uznania dla ludzi dzisiejszych i podziwu dla ich odwagi w podejmowaniu trudnego zadania nad rozwiązaniem ciężkiej sytuacji gospodarczej kraju, pewne zastrzeżenia co do trafności i słuszności niektórych pociągnięć dzisiejszego rządu.

Wobec tej wymiany zdań rozlegają się głosy, które wszystkich ludzi, którzy zajmowali lub zajmują wśród Piłsudczyków inne stanowisko, niż ludzie dzisiejszego reżimu, chcą ująć w pojęcia „opozycja partji Pułkowników". Pogląd ten rozwiewa oświadczenie, zawarte w artykule Gazety Polskiej p. t. „W czyjem imieniu?"



Pomnik Kopernika na tle gmachów Uniwersyteckich w Krakowie.

„...I kiedy pisząc stawiamy zaimek „my" — wówczas bynajmniej nie jakaś zakonspirowana grupka wojskowych zabiera głos — ale przez zaimek „my" wyraża się coś znacznie głębszego: prąd ideowy, którego istnienie czujemy wyraźnie, którego treść próbujemy mniej lub więcej umiejętnie oddać. Nazwaliście panowie ten kierunek ideowy „Pułkownikami". Jest to uproszczenie bałamutne, przypadkowe. Gdyż, żeby stanowić typ zwany przez was „Pułkownikiem" w znaczeniu ideowem, nie trzeba bynajmniej mieć rangi wojskowego, ani ostróg, ani szabli. Nie trzeba nawet mieć oznak pierwszej brygady, czy P. O. W. Można być generałem lub nauczycielem, stróżem lub poetą, chłopem lub profesorem. Nas, ów nieokreślony i organizacyjnie nieujęty, a przecież najmocniejszy dziś w Polsce zespół Piłsudczyków, łączy — nie oznaka zewnętrzna, nie żaden symbol sekretny, nawet nie droga nam wspólna przeszłość żołnierska, lecz coś istotniejszego. Łączy nas — wspólny sposób myślenia"...

W podobny sposób określaliśmy jeszcze w 1933 r. nasz punkt widzenia.

Konsolidacja społeczna?

W obecnym okresie rządów, w okresie gospodarczym, nadarza się znakomita okazja do konsolidacji społeczeństwa. Społeczeństwo może łatwiej porozumieć się i zbliżyć do siebie na platformie gospodarczej, na wspólnem dążeniu do ogólnego dobrobytu. Nie oznacza to bynajmniej powrotu do stosunków przedmajowych. I ta zmiana nie będzie oznaczała „linji podziału". Będzie to naturalna ewolucja społeczna w Polsce.

Nie należy zatem tworzyć niepotrzebnie nowych przyczyn rozdwojenia ani wśród Piłsudczyków, ani pośród reszty obywateli, a stare powody należy usunąć. Widzimy akcję taką w stosunku do ludu wiejskiego, do szkolnictwa, do szerokich mas konsumentów. Widzimy jednak i wsteczne działanie, jakiem jest skrócenie emerytom lat służby w Państwach zaborczych. Pomijam inne przyczyny, jak niesłuszne, a nawet bolesne napiętnowanie funkcjonarjuszy publicznych jako pracowników zaborczych! Ale przemawia przeciw tak gwałtownej i to podwójnej w stosunku do czynnych funkcjonarjuszy redukcji poborów, sam wzgląd natury polityki gospodarczej. Jest to zresztą niepotrzebne, aby ludzi starszych, steranych często pracą publiczną, często u schyłku ich życia pozbawiać bardzo już skromnych warunków egzystencji, gdy jest wiele innych dość jeszcze wydajnych źródeł, z których można czerpać na dalsze pokrycie deficytów budżetowych. Należałoby raczej uniknąć krzywdzenia ludzi, którzy są przecież weteranami w służbie dla niepodległości, którzy jeśli nie sami pracowali bezpośrednio nad zdobyciem niepodległości, to jednak patrjotycznem spełnianiem swoich obowiązków zawodowych formowali umysły młodzieży dla pracy niepodległościowej.

Wprowadzenie w życie dekretu, redukującego wysłużone lata służby z czasów zaboru trudniejsze nieraz niż w czasach wolności, byłoby już spewnością „linją podziału" w sensie idei Marszałka, która obejmuje całą Polskę: p r z e s z ł ą — t e r a ź n i e j s z ą — i p r z y s z ł ą!

W rocznicę powstania styczniowego

NARÓD polski ma w swym pochodzie dziejowym czyny, stanowiące nietylko piękną kartę jego historji, lecz także bezcenną skarbnicę, z której przyszłe pokolenia czerpać mogą i muszą dla siebie wskazania.

Jednym z takich doniosłych czynów było powstanie styczniowe. Jego dzieje i głębokie znaczenie dla przyszłych wydarzeń, które doprowadziły do odzyskania niepodległości, stać nam zawsze powinny przed oczyma jako drogowskaz dla wszystkich naszych poczynań, dlatego każdą jego rocznicę powinniśmy święcić i stanąć w dniu tym nad grobami tych wielkich nieugiętych naszych bohaterów, którzy w chwilach beznadziejnych dla narodu naszego męczeńską krwią swoją zapisywali głośny protest przeciwko niewoli Narodu polskiego. Mężowie ci, mimo krwawej przemocy zaborców porwali się na potężny carat, urągając wszechpotężnej mocy fizycznej i przeciwstawiając jej moc ducha.

Oni to ofiarą świętego żywota swojego położyli kamień węgielny pod gmach późniejszych nadziei naszych, oni to wyprzedzili myślą, duchem i gorącem sercem całe pokolenia. Oni to ofiarą swego młodego życia podtrzymywali znicze narodowego życia, podtrzymywali nadzieję i godność Narodu.

Nie dla siebie ani swoich dzieci, lecz dla nieznanych dalszych pokoleń pracę swoją i życie swoje poświęcali. Im to, męczennikom, zawdzięczamy powstanie i utrwalenie myśli uświadomionego Narodu polskiego o niepodległości.

Przelana krew powstańców stała się posiewem istotnych dążeń do odbudowy ducha w Narodzie. Oni dali podstawę do polskiej racyi stanu! Oni stanowią awangardę późniejszych hufców legjonowych i bohaterskich zmagań wojsk polskich we współczesnej wielkiej wojnie światowej. To jest ta straż przednia, która stworzyła drogę dzisiejszemu pokoleniu do walnej wielkiej bitwy, której owocem jest dzisiejsza nasza niepodległość!

Jeśli owoc współczesnych ofiar, mimo ich ogromu jest przecież niestosunkowo wielkim, to jest to tylko złudzeniem gdyż nie zdajemy sobie z tego sprawy, że dużą część ofiar wzięli na siebie powstańcy. My jesteśmy tem szczęśliwem pokoleniem, które ogląda tę wolną Polskę, dzięki bohaterstwu tych mężów przed wiekami. Zaprawdę, jesteśmy w szczęśliwszem od nich położeniu. Kosztem krwi przez nich przelanej my zażywamy szczęścia. Oszczędziła nam Opatrzność tych mąk, i inny obowiązek nam wyznaczyła. Obowiązek to wielki i trudny, lecz nierównie łatwiejszy od tego, który Oni w dziele odrodzenia Narodu spełnili. Nam pozostaje tylko dziś urządzić Naród, który oni wyzwolili. My mamy dziś zbudować Państwo dla oswobodzenia Narodu i zaprawdę niegodni bylibyśmy miana Polaków, zbeszcześcilibyśmy święte szczątki tych bohaterów, gdybyśmy tego obowiązku nie spełnili!

Z przeszłości naszej, z błędów, które popełnialiśmy, bierzmy naukę na przyszłość.

Wszyscy wiemy, co mamy czynić, by Państwo nasze było zdrowem, było wielkiem, a wszystko czynimy, by temu Państwu nie dać żyć i ułatwić wrogom zewnętrznym ich haniebne cele. Przysięgnijmy więc na grobach bohaterów, iż odtąd wszystko czynić będziemy dla potęgi i chwały tego Państwa!

Złączmy się wszyscy jak Polska długa i szeroka, węzłem miłości i zgody, oddajmy chętnie Państwu usługi nasze, mienie nasze i zdrowie nasze. Wznieśmy wysoko ducha naszego, podnieśmy moralność jednostek i moralność publiczną; pamiętajmy o tem, że Państwo wymaga od nas nie tylko odwagi i męstwa w walce z nieprzyjacielem zewnętrznym, lecz ciągłej myśli o tem Państwie w każdym dniu naszego szarego życia.

Porzućmy swary i kłótnie, a budujmy gmach Państwa we wszystkich przejawach jego życia. Rozbudźmy wszystkie siły Narodu w dziedzinie produkcji, pracujmy na tej ziemi, aby wydobyć z niej wszystkie skarby dla szczęścia i dobra wszystkich ziomków naszych, wszystkich warstw społecznych i wszystkich stanów. Bo tak, jak słońce świeci wszystkim ludziom, tak czcigodni mężowie, ci męczennicy-powstańcy, dla wszystkich Polaków dla całej Polski krew swą przelali. Spełnijmy nasze zadania, a najlepiej uczcimy święte prochy w mogiłach spoczywających bohaterów.

Cześć ich świętej pamięci!





PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI

Na widnokręgu europejskim



GDY w listopadzie 1918 r. umilkł huk armat na wszystkich frontach, ludzkość przerażona spustoszeniami jakie spowodowały czteroletnie gigantyczne zmagania się narodów, tak w dziedzinie materjalnej, jak duchowej, wołać zaczęła wielkim głosem o powszechny, wieczny pokój.

Przy formułowaniu traktatu pokojowego największy nacisk położony też został na stworzenie takich warunków, by jakakolwiek wojna była w przyszłości niemożliwą.

Ze wszystkich stron zapowiadano przystąpienie do akcji rozbrojeniowej i składano uroczyste zapewnienia nieuciekania się do wojny, jako środka mającego rozstrzygać konflikty międzynarodowe.

Tego, kto odważyłby się wbrew uroczystym przyrzeczeniom chwycić za broń postanowiono piętnować z góry, jako napastnika, przeciwko któremu zwrócić się miał cały świat i zmusić go zapomocą najradykalniejszych środków do zaniechania wojny.

Na straży tych postulatów postawiono największą potęgę, jaką można sobie wyobrazić, bo Ligę Narodów, skupiającą w sobie wszystkie niemal państwa świata, złączone jednym wspólnym celem uniemożliwienia w przyszłości powtórzenia się dopieroco przeżytego kataklizmu. Pacyficyzm w najszlachetniejszem znaczeniu tego pojęcia miał odtąd rządzić światem.

Rzeczywistość niezawsze jednak chodzi w parze ze szczytnemi zamierzeniami. To, co uważać można było za rzecz, łatwo dającą się przeprowadzić dzięki ogólnemu dążeniu do pokojowej współpracy międzynarodowej, w praktyce okazało się zamierzeniem, przerastającem siły ludzkie. Już w pierwszych latach powojennych okazało się, że istnieją wśród narodów tak wielkie rozbieżności interesów, iż całkowite wyrównanie ich jest nie do osiągnięcia. Te narody, których aspiracje nie zostały w całości uwzględnione w przekształconej mapie świata, nie chciały się z tem pogodzić i w sposób mniej lub więcej otwarty manifestowały swą dążność do ich realizacji. Aspiracje jednego narodu mogły być jednak zaspokojone jedynie przez uszczuplenie przyznanych komu innemu praw. A dobrowolnego wyrzeczenia się tego, co zdobyte zostało nieraz w krwawym trudzie i z olbrzymiemi ofiarami, trudno od kogoś wymagać. Stąd zaczęła się rodzić wzajemna nieufność, która paraliżowała wszelkie wysiłki w kierunku realizowania zadań, dla jakich Liga Narodów została powołana do życia.

Pierwszą ofiarą takiego kształtowania się stosunków, była sprawa powszechnego rozbrojenia. Podjęta ona została w jak najszlachetniejszych intencjach jako podstawowy warunek zapobiegania wojnie i zapewnienia światu pokoju. Długoletnie wysiłki spełzły jednak na niczem właśnie w skutek tego, że nie zdołano znaleźć sposobów zaspokojenia nieuwzględnionych aspiracyj. Przez to te narody, przeciwko którym się one zwracały, żyły w ciągłej obawie, że ktoś zapragnie uszczuplić ich prawa i postawi je wobec konieczności ich obrony. Nie chciały więc rozbrajać się, nie mając absolutnych gwarancji, że nikt nie będzie próbował targnąć się na ich uznaną własność, względnie, że znajdą w razie ataku skuteczną, natychmiastową i automatyczną pomoc ze strony innych państw.

Uwzględniając te stosunki Polska podjęła swego czasu problem rozbrojenia w inny sposób. Wysunęła mianowicie koncepcję rozbrojenia moralnego w pierwszej linji, polegającego na wyeliminowaniu z mentalności narodów dążeń, mogących wyrządzić innym szkodę. Dopiero wówczas, gdy w konsekwencji takiego nastawienia ludzkości zniknie obawa przed kimkolwiek, przyjdzie czas na ograniczenie, a nawet zupełne zaniechanie zbrojeń.

Była to jedyna droga do stopniowej realizacji głównego celu Ligi Narodów, droga na którą jednak świat nie chciał wejść. Dlatego też podjęta z wielkim rozmachem konferencja rozbrojeniowa, pomimo licznych, bardzo pięknych deklaracji, skończyła się zupełnem niepowodzeniem, a myśl o powszechnem rozbrojeniu przestała być tematem, którymby poważnie ktoś chciał się zajmować.

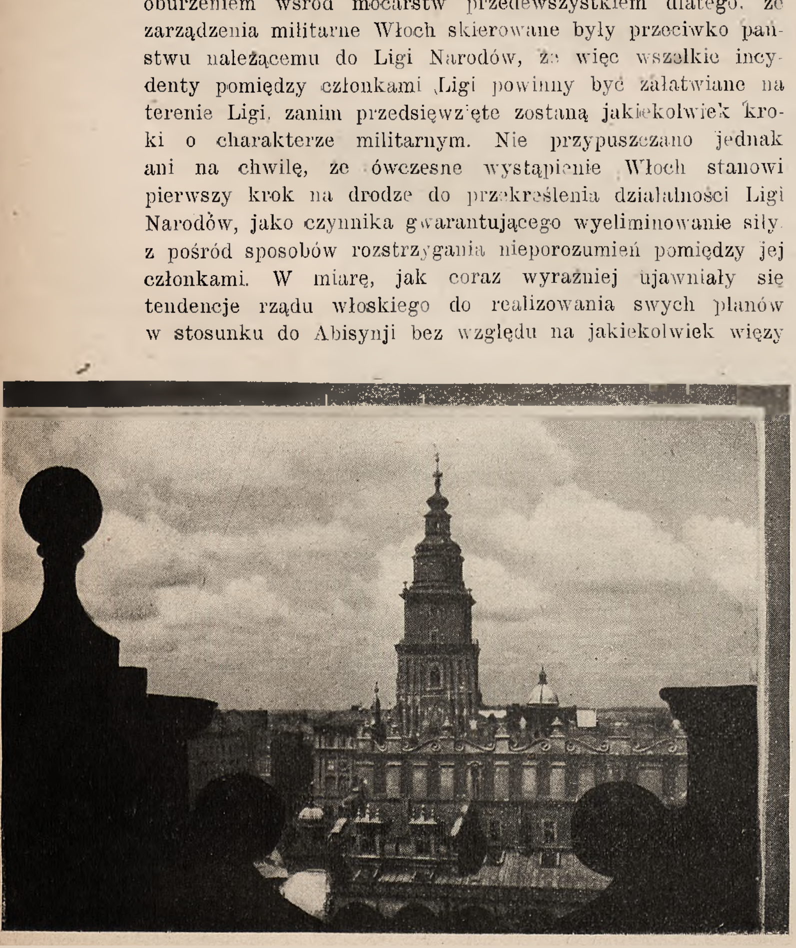
Liga Narodów, pozbawiona właściwej siły, jaką posiadałaby wówczas, gdyby świat był rozbrojony, miała jednak

wiele jeszcze żadań do spełnienia, zwłaszcza o ile chodzi o zapobieganie wojnom. Wszak istniały zobowiązania międzynarodowe, które poddawały spory między poszczególnymi członkami Ligi jej rozstrzygnięciu, a zobowiązywały ich do udzielania pomocy napadniętemu członkowi, i wystąpienia przeciwko temu, kogo uzna za napastnika.

Zdawać się mogło, że tak szeroko pojęta solidarność międzynarodowa będzie skutecznym hamulcem przeciwko chęci poszukiwania zapomocą siły zbrojnej zaspokojenia swych aspiracji, a raczej skieruje je na drogę ugodowego postępowania. Wydawać się mogło rzeczą nie do pomyślenia, by jakiś naród odważył się na zaatakowanie członka Ligi Narodów, skoro tak na podstawie litery statutu, jak przedewszystkiem jego ducha, wszyscy inni członkowie Ligi mieli obowiązek przyjścia zaatakowanemu z pomocą, a atakującego uważać za swego wroga. Bezwzględne zrealizowanie tak ujętych postanowień dawało Lidze Narodów wielką siłę i bywały wypadki w okresie jej istnienia, że ta siła zapobiegała niejednokrotnie wybuchowi wydarzeń, których następstwa mogły były przyjąć formy bardzo groźne.

Jednakowoż siła ta ma charakter przedewszystkiem **moralny**. A wiadomo, że w polityce zachodzą wypadki, gdy czynnik ten nie jest w dostatecznej mierze uwzględniany i ustępuje na dalszy plan, gdy w grę wchodzą mniej lub więcej skomplikowane problemy. W tych wypadkach zobowiązania posiadają wartość **względną** i o ile nie są wygodne, zostają albo zapomniane, albo ulegają takiej interpretacji, że nawet bez formalnego naruszania, faktycznie przestają istnieć. Wówczas zaczyna się gra dyplomatyczna według odwiecznych recept, a świat staje wobec nowych niebezpieczeństw, niemniejszych, aniżeli dawniej, których po strasznych doświadczeniach pragnął za wszelką cenę uniknąć. A ci, którzy w dobrej wierze w trwałość i niewzruszalność zobowiązań, czuli się bezpieczni, stają się ofiarą własnej łatwowierności.

Gdy w początkach lutego 1935 r. nadeszły wiadomości ze źródeł włoskich o zajściach na granicy włosko-abisyńskiej, i zarządzono wzwiązku z tem mobilizację dwóch dywizji włoskich, rząd włoski oświadczył, że zarządzenia te mają na celu wyłącznie obronę swych interesów w Afryce. Tak ostre zarządzenia spotkały się ze zdziwieniem, a nawet oburzeniem wśród mocarstw przedewszystkiem dlatego, że zarządzenia militarne Włoch skierowane były przeciwko państwu należącemu do Ligi Narodów, że więc wszelkie incydenty pomiędzy członkami Ligi powinny być załatwiane na terenie Ligi, zanim przedsięwzięte zostaną jakiekolwiek kroki o charakterze militarnym. Nie przypuszczano jednak ani na chwilę, że ówczesne wystąpienie Włoch stanowi pierwszy krok na drodze do przekreślenia działalności Ligi Narodów, jako czynnika gwarantującego wyeliminowanie siły z pośród sposobów rozstrzygania nieporozumień pomiędzy jej członkami. W miarę, jak coraz wyraźniej ujawniały się tendencje rządu włoskiego do realizowania swych planów w stosunku do Abisynji bez względu na jakiekolwiek więzy traktatowe, usiłowano tak ze strony poszczególnych mocarstw, jakoteż Ligi Narodów, zapobiec jawnemu pogwałceniu jej przepisów i przekreśleniu zasad, jakiemi ludzkość pragnęła się w przyszłości kierować. Nie chciano dopuścić do tego, by wysiłki skierowane ku wytworzeniu nowych norm współżycia międzynarodowego, poszły na marne, a ludzkość powróciła do starych sposobów używania przemocy w swych dążeniach.



Wysiłki te nie odniosły żadnego rezultatu. Włochy wyruszyły na podbój Abisynji. Wbrew wszelkim zobowiązaniom wojska włoskie przekroczyły granicę abisyńską i rozpoczęły wojnę.

Obojętną jest rzeczą, jakie motywy kierowały Włochami w jej akcji zbrojnej. Nie ma też znaczenia ich argumentacja o potrzebie posiadania terenów kolonizacyjnych i pokrzywdzeniu, jakiego doznały w traktacie pokojowym, w którym nie przyznano im tych kolonij, jakich żądały. Powstaje niewzruszony fakt, który Liga Narodów proklamowała uroczyście, że Włochy stały się napastnikiem w znaczeniu takiem, jak go określa statut Ligi i muszą być odtąd tak traktowane, jak to przewidują jej przepisy.

To zdecydowane postawienie sprawy przez Ligę Narodów kazało oczekiwać, że wyciągnięte zostaną z tego faktu jedyne konsekwencje, jakie były do pomyślenia. Członek Ligi, naruszający bez skrupułów jej postanowienia i nie robiący sobie absolutnie nic z usiłowań w kierunku nawrócenia go na drogę, którą dyktować powinno poczucie spełnienia przyjętych na siebie dobrowolnie zobowiązań, powinien był spotkać się z solidarną akcją wszystkich innych członków i zmuszony do uszanowania zasad, mających chronić ludzkość przed powtórzeniem tych tragedyj, jakich doznała w wojnie światowej. Oczekiwano, że nastąpią solidarne, skuteczne represje, które zapobiegną dalszej akcji zaborczej i stanowić będą odstraszający przykład dla każdego, kto w przyszłości zapragnąłby naruszyć cudze prawa i terytorja.

Te konsekwencje, które były prawem Ligi Narodów, a zarazem probierzem jej wartości, jako czynnika pokoju, gwaranta praw jej członków i obrońcy ich przed napastnikiem, nie nastąpiły. Liga ograniczyła się do uroczystych deklaracji i do żmudnego rozważania środków, jakie należy przedsięwziąć, by skłonić napastnika do zaniechania swej akcji zaborczej. Aby stworzyć pozory, że nie ignoruje się kompletnie konsekwencji, jakie wynikają z faktu uznania Włoch za napastnika, wprowadzono z wielkim trudem pewne ograniczenia w stosunkach handlowych z nimi, które im wcale nie przeszkodziły w kontynuowania rozpoczętej akcji. Wołająca o dotrzymanie zobowiązań świata cywilizowanego „dzika" Abisynja zostawiona została własnemu losowi, a świat obojętnie przypatruje się, jak nowoczesne zdobycze techniki wojennej sieją śmierć i zniszczenie i pochłaniają tysiące ofiar.

Jak swego czasu kanclerz Rzeszy, Bethmann Hollweg, gdy w 1914 r. rozległy się pierwsze strzały, z rozbrajającą szczerością nazwał świstkiem papieru traktat, gwarantujący neutralność Belgji, tak i obecnie jesteśmy świadkami ignorowania wszelkich zobowiązań, gdy one są niewygodne z tych lub owych względów. Jakżeż więc słusznym okazuje się pogląd Polski, że najprzód ludzkość dojrzeć musi do tego, by pojęcie „rozbrojenia moralnego" stało się jej powszechną własnością. Wówczas nie byłoby podstaw do obawy, że komuś krzywda się stanie.

Jak długo jednak ludzkość tkwi w dawnych poglądach, jedynem zabezpieczeniem interesów narodu są własne jego siły, jest w pierwszej linji potężna armja, która byłaby w stanie powstrzymać każdego, kto pokusiłby się o naruszenie jego granic. Dlatego pierwszym i najważniejszym naszym obowiązkiem jest utrzymywanie takiej siły zbrojnej, która potrafi zagwarantować Polsce pokój i całość!



Kurtyna pędzla H. Siemiradzkiego w teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

DOBROSŁAW

Na nowy etap gospodarczy w Polsce



AWSZE aktualną jest jeszcze paralela między organizmem ludzkim a państwem. Państwo ma wiele cech podobieństwa w swoim rozwoju do rozwijającego się organizmu ludzkiego, jak w swoim byciu, tak i w swojem istnieniu. Jest jednak wielka różnica w rozmiarach rozwoju i bytu tych dwóch organizmów tak co do przestrzeni, jak co do czasu. Gdy człowiek chadza krokami, zajmując na ziemi powierzchnię zaledwie stopy ludzkiej, państwo żyje okresami wiekowymi, zajmując nieraz poważną część globu ziemskiego.

Różnicy tej nie możemy zapoznawać, gdy mamy oceniać stan i rozwój polityczny, społeczny, a także i gospodarczy Rzeczypospolitej. Okres pracy nad dzisiejszą niepodległością obejmuje pod temi zastrzeżeniami — bardzo krótki czas, bo zaledwie nie całe półtora wieku. Okres ten w porównaniu do życia ludzkiego jest mniejszym, niż okres życia jednego pokolenia.

A cośmy przeszli, by organizm narodowy wyleczyć ze śmiertelnej choroby i wzbudzić do życia z wiekowego letargu!

Gdy cały naród polski zajęty był tą pracą, tym nadludzkim wysiłkiem, organizm polski pod względem gospodarczym nie żył własnem życiem, lecz był źródłem transfuzji krwi dla dodania sił odwiecznym wrogom Polski, jej zaborcom, którzy żywiąc sokami Jej swoje organizmy zdobywali środki do przeciwdziałania odrodzeniu naszego organizmu, naszego własnego Państwa!

Oto wśród tych tragicznych zmagań Narodu w całym tym okresie walk o niepodległość, od Konstytucji 3 Maja 1791 r. do symbolicznego przybycia Józefa Piłsudskiego do Warszawy w dniu 11 listopada 1918 roku, — zawiązały się niestety ujemne zarody gospodarstwa polskiego. Trudno było gdy organizm był chory, zajmować się cierpiącej Polsce stosunkami gospodarczemi w wyższym, niż to miało miejsce, zakresie, trudno było wtedy — mimo świadomości położenia, skutecznie przeciwdziałać systematycznemu, zbrodniczemu podkopywaniu siły gospodarczej całego narodu polskiego! Ratowaliśmy przedewszystkiem życie Narodu, a stosunki gospodarcze tylko o tyle, o ile to było wobec powyższych warunków możliwem i tylko o tyle, o ile to było niezbędnem, by Polskę przy życiu utrzymać. O zawiązaniu zdrowych podstaw gospodarczych dla dzisiejszej Rzplitej przecież wówczas mowy być nie mogło!

A gdy dla Polski błysła nadzieja odżycia, walec wielkiej wojny, jeszcze raz zadał straszny cios gospodarstwu polskiemu, niszcząc zasoby materjalne i naturalne bogactwa ziem polskich aż do grozy wygłodzenia narodu, — na ziemiach, które były spichlerzem wojny i źródłem siły wrogich zaborców.

Nieszczęścia te cofnęły nas o parę wieków wstecz w stosunku do narodów i państw Zachodu.

Na zgliszczach tedy po pożarach wojny i na spustoszonych ziemiach przyszło odbudowywać zmartwychwstałą z chaosu Wielkiej Wojny — Polskę!

A trud tej odbudowy był największym, znanym w historji świata!

W tym czasie znowu nie można było jeszcze rozpocząć normalnego życia gospodarczego. Z tego chaosu korzystał wróg zewnętrzny, a reszty dokonało i nieprzygotowane do racjonalnego życia gospodarczego i skołatane społeczeństwo!

Popełnialiśmy więc błędy w dziedzinie gospodarczej od chwili zmartwychwstania Rzplitej nie ze złej woli, ale nadto z tego błędnego przekonania, że z niepodległością automatycznie przyjdzie dobrobyt i że we własnem państwie — bez racjonalizacji — „na wszystko wystarczy"! Oszołomieni szczęściem powrotu niepodległości zapomnieliśmy o nieubłaganych prawach ekonomji i o naszych wiekowych zaniedbaniach w dziedzinie gospodarczej.

Ledwo rozpoczęliśmy rewindykację ziem dla odbudowującej się Rzplitej, wyzwali nas znowu do walki dawni i nowi nieprzyjaciele. Nastały walki z Ukraińcami, z Czechami, z Niemcami i nowa wojna z Republiką Sowiecką... Były to nadto nowe ciosy dla gospodarstwa polskiego. Długi rozpaczliwe, lichwiarskie, bezhołowie w administracji, katastrofy walutowe i t. p.

I przebyliśmy zwycięsko i te katastrofy, ale skutki gospodarcze wymagają długich lat leczenia.

Wśród tytanicznych zabiegów pod komendą Wielkiego Wodza Narodu budowano gmach Rzpltej od fundamentów, szybko wznosząc jej potężne mury! Zabrano się też współcześnie do odbudowy gospodarczej. I wśród tej pracy weszliśmy w straszny znowu okres światowego kryzysu i odtąd szukamy drogi wyjścia wśród największych trudów i mozołów!

I dopiero teraz po ukończeniu dzieła odbudowy Rzpltej, po zbalansowaniu jej ustroju, możemy poświęcić się spe-

cjalnie dziełu odbudowy gospodarczej, wchodząc w okres nowej ery budowy Polski gospodarczej.

Nie brakło jednak i w tym okresie minionych lat 17 niepodległego życia narodu czynów wielkich pod względem gospodarczym, zwłaszcza w okresie t. z. pomajowym. Czyny te były wynikiem trafnych, mądrych pociągnięć poszczególnych naszych mężów stanu, a i sprzyjających im okoliczności, a przedewszystkiem dzięki tej tarczy Rzpltej, którą była dla rozwijającego się Jej znaczenia osobistość tego Budziciela i Wskrzesiciela Narodu, który stworzywszy bitną armję i zdobywszy znaczenie mocarstwowe dla Polski — utorował drogę dla spokojnej pracy około rozbudowy gospodarczej Rzpltej.

Nie trudno było tedy błądzić wobec tylu fatalnych okoliczności, tylu sprzeczności, a trudno było znaleść trafną drogę i środki działania i trudno było nawet się porozumieć.

Cześć zasługom a przebaczenie błędom.

Dziś problem gospodarczy jest dominującym problemem.

Lecz dzieło to trudne, wymagające ofiar i zespolenia wszystkich sił, współdziałania całego Narodu.

Z błędów czerpmy doświadczenie, rozpoczęte zaś dobre dzieła kontynuujmy dalej.

Walka z kryzysem — to pierwsze, główne nasze zadanie. Weszliśmy pod tym względem na drogę rozłożenia tego ciężaru na ogół społeczeństwa. Niema innej drogi, nie możemy przecież wyeliminować poza nawias olbrzymiej części społeczeństwa. Jeśli nie możemy sami zmienić stosunków międzynarodowych, jeśli państwa europejskie trwają nadal w systemie ograniczania handlu międzynarodowego, jeśli nie możemy mieć obszarów zbytu dla naszego rodzącego się przemysłu a nawet dla naszego rolnictwa, musimy zaniechać dalszych ofiar na popieranie naszego eksportu i skierować naszą pracę ku rozwinięciu rynku wewnętrznego, ku zapewnieniu szerokim masom jak najtańszego zaspokojenia kosztów utrzymania, aby rozbudzić przynajmniej to skromne wewnętrzne życie gospodarcze.

Nie potrzeba bynajmniej rzucać koniecznie kamieniem potępienia na wszystko, co się dotychczas pod względem gospodarczym stało, za wyjątkiem chyba kradzieży grosza publicznego i za wyjątkiem zdrady gospodarczej kraju

Trzeba podnieść i uznać te zdobycze z okresu minionego, a które są epokowego znaczenia.

Gdynia i Mościce!

To dwa symbole a zarazem dwa filary gmachu Rzplitej politycznego i gospodarczego zarazem znaczenia.

Gdynia to zabezpieczenie okna na



tak ważne wybrzeże polskie, to potężny środek złamania opornego względem Polski zachowania się Gdańska. Nam tylko pozostaje dziś iść po tej wytkniętej drodze, wyciągnąć wszystkie gospodarcze korzyści z handlu morskiego i kontynuować rozpoczętą budowę floty tak wojennej jak i handlowej.

Mościce to znowu fabryka nawozów sztucznych, to znowu filar dla rozbudowy rolnictwa, drugiej dominującej potrzeby kraju, najważniejszego czynnika gospodarczego. Oto drugie wskazanie naszych Wielkich Mężów — drugie dzieło Ich czasów, wskazujące nam drogę do rozbudowy rolnictwa.

Oba te dzieła są wielkim materjalnym wysiłkiem narodu, który obciążył nas wielce i za przyszłe pokolenia, gdy dźwigać musimy na barkach naszych ciężary wojny we formie niezmiernych wydatków na ofiary wojny i długi wojenne.

Ciężkie położenie nasze gospodarcze jest tedy zupełnie naturalnem następstwem tych stosunków, wynikających z okupienia niepodległości i mimo wszystko nie może nas napawać pesymizmem. Raczej z otuchą patrzeć możemy w przyszłość, że mimo tak ciężkich warunków nie załamaliśmy się i z odwagą i energją zmagamy się z własnym i światowym kryzysem gospodarczym.

Spadkiem po Wielkim Marszałku i jego współpracownikach są też zawiązane stosunki międzynarodowe. Sojusz z Francją jest nie tylko potrzebą naszego serca, ale powinien też być źródłem wymiany handlowej, korzystnem dla obu państw sojuszniczych.

Pakt nieagresji z Niemcami oprócz celów wdrożenia ogólnego pokoju, pomyślany był niewątpliwie jako czynnik gospodarczy i właśnie zbliżamy się do ugruntowania wymiany handlowej, tak pożądanej między krajem rolniczym a przemysłowym. I jeden i drugi sojusz jest klasycznym środkiem do usunięcia wzajemnej nieufności międzynarodowej, jako głównej przyczyny autarkji i płynącego stąd ogólnego kryzysu. I tu mamy już więc drogę wytkniętą, po której właśnie iść winniśmy i idziemy. Liczne inne zawarte już dawniej traktaty handlowe, pozostawione nam po rządach pomajowych, winny być pogłębione dla celów gospodarczych. Cały dzisiejszy program gospodarczy nie jest bynajmniej antytezą polityki gospodarczej tych rządów poprzednich — tylko dalszym ich rozwojem. Oddawna już nurtowały te prądy zwrócenia większej troski na rynek wewnętrzny, na lepszy podział dochodu społecznego i t. p. Tylko, że dziś ta sprawa już dojrzała i przyszli ludzie, którym Opatrzność powierzyła misję syntetycznego ujęcia tych problemów gospodarczych i ich konsekwentnego przeprowadzenia. Ad feliciora meliora tempora Regni Poloniae.





Żywe kamienie KRAKOWA

Kto przybywa poraz pierwszy do Krakowa, tu wkracza w dawną siedzibę królów polskich z odmiennemi uczuciami, aniżeli do każdego innego miasta. Nie spodziewa się tu zobaczyć szalonego ruchu, nie chce doznawać wrażeń wielkomiejskich, tak ponętnych, lecz jakżeż powierzchownych i krótkotrwałych! Spogląda na szacowne mury w oczekiwaniu takich wrażeń, jakich nie doznałby gdzieindziej, a jakie pozostawiłyby trwałe ślady w jego pamięci i sercu.

A Kraków dzisiejszy oczekiwań tych nie zawodzi. Wita przybysza znakomicie zachowana, potężna Brama Florjańska, przed którą rozsiadł się majestatycznie Barbakan zwany Rondlem powszechnie dla swego kształtu. Tutaj odbywają się zawsze powitania przybywających dostojników przez przedstawicieli ludności, jako u progu starego miasta.

Przez Bramę Florjańską wchodzi przybysz w wąską uliczkę, zwaną Florjańską, i przedewszystkiem zwraca wzrok swój na charakterystyczną, a tak rzadko u nas spotykaną architekturę domów, zabytków dawnej epoki. Zarząd Miasta spoczywający obecnie w rękach Prezydenta dr. Władysława Kaplickiego, w stałej trosce o pielęgnowanie dawnych tradycji, stara się usilnie, by średniowieczny charakter Krakowa został w jego dawniejszych dzielnicach możliwie utrzymany. Mało jest też miast w Europie, które mogłyby się poszczycić tak dobrze zakonserwowanymi zabytkami architektonicznymi, a te, które zdołały utrzymać swój charakter, są tłumnie odwiedzane i podziwiane przez turystów z całego świata.

Kiedyż przyjdzie czas, gdy Kraków będzie ośrodkiem, budzącym rzetelne zainteresowanie swoich i zagranicy?...

Cały Rynek — to jedno wielkie muzeum architektoniczne z Sukiennicami i wieżą, jedyną pozostałością dawnego Ratusza na czele. Tu, na tle Sukiennic, naród wystawił spiżowy pomnik ku czci wieszcza Mickiewicza.

Wiele też jeszcze stoi kamienic, które zatrzymały swój charakter i nadają temu najpiękniejszemu z rynków swoisty charakter.

Ten sam charakter zatrzymały też wszystkie ulice, prowadzące z Rynku. Wszędzie czujemy wspomnienie minionych świetnych czasów, gdy na Zamku Wawelskim rezydował potężny król i stąd władał wielkim, dzielnym narodem.

Każdy kamień, każdy gmach — to nie martwe, bezduszne głazy. One żyją wielką przeszłością, tę przeszłość nam opowiadają i uczą, czem naród może być, gdy tylko być wielkim chce.

Ale nie zamarł Kraków w swej przeszłości. Nie uroniwszy niczego z dawnej świetności, dąży wytrwale naprzód, by sprostać duchowi czasu. Więc poza obrębem starego miasta powstały nowoczesne dzielnice, pałace ogrody, parki. Powstały liczne gmachy publiczne, które mogłyby zdobić największe nawet miasta.

Proces rozwojowy Krakowa postępuje jednak powoli i z wielkim trudem. Dostosować wszystkie urządzenia do nowoczesnych wymagań nie jest rzeczą łatwą temwięcej dla miasta, które poza potrzebami obywateli ma kosztowny obowiązek czuwania nad pielęgnowaniem bezcennych zabytków narodowych. Jak ciężkie to obowiązki, dowodzi chociażby kwestja Muzeum Narodowego, którego obecne ubikacje mogą pomieścić i udostępnić zwiedzającym zaledwie drobną część skarbów sztuki i przeszłości narodu, znajdujących się w posiadania miasta. Reszta leży bezużytecznie w skrzyniach lub piwnicach narażona na zniszczenie. Dopiero w ostatnich czasach, dzięki inicjatywie i niezwykłej energji p. Prezydenta miasta Dra Kaplickiego kwestja ta została ruszona z miejsca i własnym wysiłkiem Krakowa rozpoczęła się budowa odpowiedniego gmachu dla Muzeum Narodowego.

A takich zadań jest wiele, by ząb czasu nie zniszczył tego, co zbudowali przodkowie i co nam w spuściźnie pozostawili. Pieczę nad tem sprawuje Kraków, lecz środków nie ma natyle, by wszystkiemu podołać.

Do **wszystkich** Polaków przemawiają żywe kamienie Krakowa, wszystkim wlewają w serca umiłowanie przeszłości i uczą czerpać z niej siły na przyszłość. Więc wszystkich Polaków obowiązkiem jest troszczyć się o to, by te kamienie nie zniszczały, nie porosły pleśnią, lecz wiecznie żyły w dawnym blasku!

ZBIGNIEW ORWICZ
(Artur Bělohlàvek)

Coraz bardziej rzedną szeregi tych, którzy wierni nakazowi obowiązku wobec Ojczyzny poszli w bój, by pod wodzą Piłsudskiego zamanifestować przed światem, że naród żyje i nie waha się przed najcięższemi ofiarami, byle tylko wywalczyć wolność i niepodległość Polski.

Ci, których oszczędziła kula nieprzyjacielska, wkroczyli w wolnej Ojczyźnie w nowe warunki i do nowej pracy zszar-



gani trudami wojennymi. Chociaż więc wyszli cało z wojny, to jednak z nadwątlonym organizmem, zbyt mało odpornym na trudy i przeciwności losu. Więc śmierć łatwy ma do nich dostęp i kosi obficie młode jeszcze stosunkowo życia.

Dnia 6 stycznia 1936 r. złożono do grobu we Lwowie jednego z tych rycerzy Polski. Zmarł nagle wskutek choroby serca, nabytej w czasie służby wojskowej, znany pod pseudonimem Zbigniewa Orwicza, Artur Belohlavek, licząc zaledwie 39 lat.

Śp. Orwicz był jednym z tych, którzy na zew Piłsudskiego bez wahania zaciągnęli się do szeregów. Żołnierz I. Brygady VI Baonu, Orwicz przebył całą kampanję, nietylko narażając swe życie, ale także podtrzymując ducha towarzyszy, gdy przyszły na Legjony ciężkie czasy. Obdarzony niepoślednim talentem literackim i poetyckim tworzył w polu i na postojach wiersze, którymi krzepił zmęczone dusze żołnierskie i kazał im wierzyć w zwycięstwo Komendanta. Gdy na Lwów przyszły ciężkie chwile, ruszył do miasta rodzinnego i walczył w jego obronie w pociągu pancernym „Pepetrójka". Ruszył też na Śląsk, gdy Stara Piastowska Ziemia chwyciła za broń, by zrzucić kilkowiekowe jarzmo niewoli.

W wolnej Ojczyźnie śp. Orwicz pozostał wierny wewnętrznemu powołaniu i oddał się z zapałem mało wdzięcznej pracy literackiej. A chociaż życia nie miał usłanego różami i ciężko nieraz borykać się musiał z przeciwnościami, nigdy nie podkreślał swych zasług, położonych w Legjonach, czy też w późniejszej pracy społecznej, do której chętnie się garnął. Zawsze skromny, pełen niewzruszonego optymizmu, tworzył wiersze, o prostej, lecz wykwintnej formie, rozsiane po wielu pismach polskich. Specjalny pociąg czuł do sztuki dramatycznej, był też jakiś czas dyrektorem teatru im. Moniuszki w Stanisławowie. Zamiłowaniu temu dał wyraz w licznych utworach scenicznych, a przedewszystkiem w kapitalnej sztuce żołnierskiej p. t. „Jego kapralska Mość", granej dziś w całej Polsce.

Spoczął na wieczny sen śp. Orwicz w ukochanem mieście, żegnany z żalem przez kolegów broni — Legjonistów i Obrońców Lwowa, — oraz licznych przyjaciół, których umiał sobie zjednać prostotą, szczerością i wysoką kulturą duchową. Połączone chóry „Echa i „Barda" zaśpiewały mu pożegnalną pieśń, a ciemna mogiła skryła zwłoki Żołnierza-Poety.

Śpij Kolego......

J. B.

Na marginesie procesów w Wielkopolsce

Ciężkie położenie, w jakiem od szeregu lat znajduje się życie gospodarcze Polski, stwarza niesłychanie trudne warunki dla wszystkich bez wyjątku warsztatów pracy. Przemysł — czy to wielki, czy mały — rękodzieła, handel, rolnictwo, stoją wobec zadań, które wymagają olbrzymiego wprost wysiłku i niezwykłej sprężystości. Najmniejszy błąd, a nawet przeoczenie, powoduje groźne skutki, a nierzadko ruinę. Najskrupulatniej obmyślane plany załamują się, gdyż najbardziej nawet przewidujący przedsiębiorca nie może obecnie na dalszą metę mieć pewności, czy nie zajdą nowe okoliczności, których dotychczas nie można było wogóle brać pod uwagę. Głównem zaś źródłem, wytwarzającem nieoczekiwane trudności, są gwałtowne skoki w dziedzinie konsumpcji. Każde przedsiębiorstwo musi być nastawione na m i n i m u m zbytu. Gdy to minimum nie zostanie osiągnięte, wskutek tego, że siła nabywcza konsumentów zmniejszyła się niespodzianie, wówczas łamią się zasady, na których oparta została kalkulacja i przedsiębiorstwo pomimo najsolidniejszych założeń staje bez własnej winy wobec trudności, którym podołać nie jest w stanie. Dlatego należy być niezwykle oględnym w zwalaniu winy na przedsiębiorcę, czy kierowników przedsiębiorstwa i w wytaczaniu zarzutów dokładnie zbadać granicę, gdzie kończy się wpływ niekorzystnych warunków, a zaczyna ich odpowiedzialność.

Aby uchronić przedsiębiorstwa przed skutkami nieustabilizowanych stosunków, ustawodawstwo przewiduje stosowanie pewnych zarządzeń, ułatwiających przedsiębiorstwom przetrzymanie najcięższego okresu bez potrzeby zamykania swego warsztatu pracy, co przynosiłoby szkodę zarówno życiu gospodarczemu, jak stosunkom socjalnym przez wzrost bezrobocia. Wiele też zakładów zostało przez to uratowanych i po pewnym czasie przyszło do siebie, gdy minął okres niekorzystnej dla nich konjunktury.

Ale nie zawsze — jak to się często zdarza — zdrowe w zasadzie i dyktowane troską o ratowanie warsztatów pracy, zarządzenia przynoszą w praktyce zamiast nich skutki. W wielu wypadkach nie nadchodzi poprawa konjunktury i pomimo wysiłków ze strony t. zw. przymusowego zarządu przedsiębiorstwa nie da się uratować wówczas gdy oddziaływują elementy, niezależne od woli człowieka. Niejednokrotnie jednak przyczyna leży nie w objektywnych warunkach, lecz w spaczonej przez samych wykonawców idei. Jakkolwiek ta przyczyna zachodzi nagół rzadko, to jednak zdarzają się takie wypadki. I dlatego odpowiednie czynniki powinny zwrócić na ten problem nader baczną uwagę i nie dopuszczać, by zdrowe w gruncie rzeczy i dające się uratować przedsiębiorstwa uchronić przed ruiną wskutek wypaczania zasad, jakiemi ożywione było ustawodawstwo. Wszelkie zaś tego rodzaju objawy powinny być z żelazną konsekwencją tępione.

Nietylko w życiu codziennem, ale i w prasie można

nierzadko spotkać się z ustykiwaniami na sposób, w jaki przeprowadzana bywa sanacja przedsiębiorstw przez zarządy przymusowe. Główny zarzut kieruje się przeciwko zbyt wielkim kosztom, jakie zarząd przymusowy powoduje dla przedsiębiorstwa. Jakkolwiek na ogół utrzymują się one w granicach umiarkowanych, to jednak zdarzają się wypadki, że zarządca przymusowy pobiera nieproporcjonalnie wysokie wynagrodzenie i świadczenia. Wobec tego, że obecnie wskutek kryzysu dość częste są wypadki stosowania tego środka, wytworzył się w niektórych ośrodkach Państwa typ zawodowych zarządców przymusowych, którzy róznemi drogami i sposobami potrafią sobie zdobywać te stanowiska. Czasami są to zbankrutowani kupcy lub przemysłowcy. Chociaż co do nich można mieć pewne zastrzeżenia, że nie umiejąc gospodarzyć we własnem przedsiębiorstwie, nie potrafią także cudzego dobrze prowadzić. W każdym razie wnoszą oni jednak pewną znajomość fachową. Często jednak stanowiska takie nadawane są adwokatom, którzy je uważają za sposób ratowania słabo prosperującej kancelarji. Adwokat sumienny, z odpowiednią praktyką, nie będzie bowiem poświęcał czasu ubocznym zajęciom, na których się w gruncie rzeczy nie zna. Tymczasem adwokat bez praktyki oprócz pensji, której znaczną wysokość potrafi umotywować odpowiednio, czerpie inne jeszcze dochody z danego przedsiębiorstwa przez to, że skierowywuje wszelkie kwestje prawnicze do swojej kancelarji i za każdą taką czynność — bez względu, czy jest ona potrzebna, czy nie — oblicza sobie odpowiednie honorarjum. Rzecz prosta, że takiemu „zarządcy" zależy na tem, by zarząd trwał jak najdłużej. A gdy wreszcie przedsiębiorstwo zostanie wyczerpane wskutek wysokich kosztów zarządu przymusowego i niefachowego prowadzenia, wówczas następuje upadłość, a zarządca przymusowy przemienia się w zarządcę masy i w dalszym ciągu czerpie resztki soku z dogorywającego przedsiębiorstwa.

Zdarzają się wypadki, o których donosiła prasa, że taki adwokat-zarządca pobierał 2-3 tysięcy zł. pensji miesięcznie przez kilka lat z jednego tylko przedsiębiorstwa, nie licząc honorarjów za prowadzenie skarg, procesów itp. A bywają wypadki, że jeden i ten sam zarządca miał takich „posad" kilka równocześnie. Czy dla przedsiębiorstwa, które w normalnych nawet warunkach wymaga całkowitego poświęcenia wszystkich sił, a w wyjątkowej sytuacji uzasadniającej nałożenie zarządu przymusowego, żąda temsamem jeszcze intensywniejszej pracy od kierownictwa, takie rozproszkowanie się zarządcy może być z korzyścią, co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości.

W wielkim planie uzdrowienia gospodarczego, wysuniętym przez rząd, wszystkie elementy, składające się na całokształt życia gospodarczego muszą być uwzględnione. Dlatego także ten problem powinien być wzięty poważnie pod rozwagę, aby z zasady, której celem jest ratowanie zagrożonych placówek, nie tworzono instrumentu do ich dobijania przez ludzi, którzy uważają go za sposób do napełnienia swych kieszeni ze szkodą dla przedsiębiorstw i materjalną, a nierzadko i moralną klęską ich twórców.

INŻ. STEFAN MALCZEWSKI

Żelazo — ważny czynnik potęgi Państwa

Zakończona niedawno przez Rząd akcja obniżek cen szeregu wytworów przemysłowych odbiła się głośnem echem w prasie codziennej i publicystyce gospodarczej. Jednem z najciekawszych, a zarazem najbardziej objektywnych i wyczerpujących studjów z tej dziedziny jest praca p. Janusza **Ignaszewskiego,** p. t. „W imię prawdy", naświetlająca rzeczowo problem polityki cen żelaza w Polsce w okresie ostatniego 10-lecia.

Z uwagi na doniosłą rolę gospodarczą, jaką żelazo spełnia w organiźmie współczesnego państwa, przytaczamy poniżej obszerne streszczenie wymienionej pracy wraz z naszymi komentarzami.

W akcji rządu premjera Kościałkowskiego, zmierzającej ku uzdrowieniu życia gospodarczego, poważną rolę odgrywa kwestja karteli, ujęta znacznie głębiej, aniżeli na łamach prasy, oświetlającej ten problem pod kątem widzenia światopoglądu, reprezentowanego przez poszczególne jej odłamy.

Są więc zwolennicy przymusu kartelowego we wszystkich dziedzinach wytwórczości, są z drugiej strony bezwzględni przeciwnicy, uważający wszelkie zrzeszenie danej gałęzi za dążenie do śrubowania cen i wyciągania z przedsiębiorstw, a raczej z kieszeni konsumentów, nadmiernych zysków.

Jak zwykle — prawda leży pośrodku. Nie ulega wątpliwości, że z ustawy kartelowej skorzystały niektóre działy produkcji dla celów ulegalizowanej spekulacji ze szkodą dla konsumentów i ogólnej gospodarki państwowej. Takie kartele powinny być bezwzględnie tępione i dużą ich liczbę rząd już zlikwidował. Jednakowoż są kartele, których istnienie uzasadnione jest w strukturze danej gałęzi i w jej znaczeniu dla całokształtu rozwoju ekonomicznego temwięcej, jeśli nie ulega wątpliwości, że ich dotychczasowa działalność nie wywierała na ten rozwój ujemnego wpływu i dostosowywała się do wymagań życia.

Jedną z takich dziedzin jest przemysł żelazny. Odgrywa on dominującą rolę w naszem życiu gospodarczem i stanowi najsilniejszą jego podstawę. Dlatego nie można kartelu, skupiającego przemysł żelazny, mierzyć kryterjami, stosowanemi wobec innych gałęzi wytwórczości, lecz należy do niego podchodzić z wielką ostrożnością, a przedewszystkiem z krytycznem uwzględnieniem wszystkich, bardzo różnorodnych czynników składowych, wolnem od frazesów i pogoni za popularnością.

Przedewszystkiem zaś celowość istnienia i zachowania jakiegoś kartelu oceniać należy na podstawie dotychczasowej jego działalności, z której wynika możność stwierdzenia, jaką rolę spełnił on dla skupionych w nim przedsiębiorstw i czy działalność jego utrudniała, czy też ułatwiała gospodarcze poczynania rządu.

Dziesięcioletnia działalność Syndykatu Hut Żelaznych pozwala stwierdzić, że o ile chodzi o interes zrzeszonych w nim przedsiębiorstw, to spełnił on całkowicie swe zadanie. Nie będzie zbyt ryzykownem twierdzenie, że gdyby Syndykat zniknął z powierzchni naszego życia, naraziłoby to tę doniosłą gałęź przemysłu na ciężkie kataklizmy, o ile nie na ruinę.

Głównem źródłem akcji antikartelowej jest u nas pogląd, że z chwilą rozwiązania kartelu ceny automatycznie spadną. Pogląd ten, słuszny — o ile chodzi o kartele, zawiązane w celach spekulacyjnych — nie może być zastosowany do przemysłu żelaznego. Jakżeż bowiem kształtowały się jego ceny?

Przeciętna cena żelaza w Polsce Odrodzonej w r. 1925, tj. w okresie, poprzedzającym utworzenie Syndykatu Polskich Hut Żelaznych, określała się kwotą zł. 345,65 za tonnę. W pierwszym roku istnienia Syndykatu ustalono cenę na 325 zł.

Dalszy wzrost kosztów produkcji zmusił powstały w międzyczasie Syndykat w październiku 1926 r. do podniesienia kwestji podwyżki cen ze względu na poprostu niesłychanie wzrastającą cenę za złom żelazny. Wówczas jednak huty poniosły ciężką ofiarę, nie chcąc przeszkodzić Ministerstwu Przemysłu i Handlu w wysiłkach nad ustabilizowaniem rynku wewnętrznego, oświadczyły jednak równocześnie, że cenę utrzymywać będą mogły w dalszym ciągu tylko wtedy, gdy nastąpi rzeczywista stabilizacja cen za złom żelazny oraz za robociznę. Skoro ani w jednym, ani w drugim wypadku Ministerstwo nie mogło zapobiec dalszej zwyżce, przystąpiły huty w grudniu 1926 r. do rozpatrywania poważnej zwyżki cen żelaza, która uważaną była jako konieczność już nietylko ze względu na podrożenie wszystkich czynników kalkulacyjnych, lecz również ze względu na konieczność utrzymania eksportu żelaza, który przez zakończenie strajku angielskiego oraz przez różne zamierzenia Rumunji i Państw Bałkańskich, poważnie był zagrożony. Zapoczątkowała się wtedy bardzo poważna zniżka cen żelaza w obrotach międzynarodowych, a zniżkę tę przetrzymać mogły tylko przemysły państw, w obrębie których ceny wewnętrzne osiągały taką wysokość, że pozwoliła im ona nawet przy bardzo niskich cenach eksportowych wywozić bez strat. Zagadnienie to z końcem roku 1926 nabrało dla hutnictwa niezmiernej powagi. Huty jeszcze raz zrezygnowały z podwyżki cen ze względu na usilne nalegania rządu, który wzamian za to przyrzekł hutnictwu wszelkiego rodzaju poparcia, a szczególnie przyobiecał wpłynąć na ówczesne Ministerstwo Kolei, aby możliwie szybko udzieliło hutom polskim takich zamówień, któreby im umożliwiły przetrzymanie niebezpiecznej sytuacji.

Mimo to, że koszty produkcji wyrobów hutniczych w stosunku do stanu w maju r. 1926 podniosły się bardzo poważnie, cena sprzedaży żalaza pozostała niezmieniona. Temsamem również cała bardzo poważna branża metalowa w Polsce mu-

siała się dostosować do tej ceny, aczkolwiek oczywiście koszty tej stabilizacji poniosły wyłącznie huty.

A przecież nie stało nic na przeszkodzie Syndykatowi Polskich Hut Żelaznych, aby wobec tak poważnego podrożenia wszystkich czynników produkcji podwyższyć również cenę sprzedaży żelaza. Nie było żadnych przeszkód prawnych lub formalnych, przeciwnie wszystko poprostu zachęcało do podwyżki cen żelaza, a były nawet takie momenty, jak wzgląd na walkę konkurencyjną z Czechami, Austrją i Węgrami na rynkach zagranicznych, które poprostu wołały o zwyżkę cen żelaza wewnątrz kraju dla tem skuteczniejszego zwalczania konkurencji zagranicznej. Przemysł czeski, austrjacki i węgierski, którego wewnętrzne ceny sprzedaży nawet po ustaleniu przez Syndykat ceny 325 zł. były jeszcze o 20—25 proc. wyższe, zwalczał tą właśnie nadwyżką nasze hutnictwo na rynkach eksportowych.

Stwierdzić więc trzeba, że aczkolwiek wszystko skłaniało Syndykat do podwyższenia cen, to jednak, zdając sobie sprawę z ważnej roli w polskiem życiu gospodarczem, zastosował podwyżkę cen dopiero wtedy, gdy po wyczerpaniu wszystkich możliwości nie pozostały mu żadne inne środki. Wówczas to w okresie od 1 kwietnia do 14 maja 1927 r. osiągnęła cena żelaza najwyższy poziom zł. 360.

Ta cena nie została jednak długo utrzymana. W dniu 11 maja 1927 r. na podstawie porozumienia z Ministerstwem Przemysłu i Handlu obniżono zasadniczą cenę żelaza za 1 tonnę z 360 zł. na 350 zł. z równoczesnem obniżeniem dopłat z 3 proc na 2 proc. oraz pozostawieniem rabatu 5 proc. dla instytucyj rządowych.

Podjęta przez rząd w styczniu 1931 r. akcja generalnej obniżki cen wyrobów przemysłowych objęła również hutnictwo żelazne. W marcu tego roku wprowadził Syndykat 5-złotowy rabat na tonnie żelaza z równoczesnym opustem w wysokości 10 zł. na tonnie ze strony kupiectwa branży żelaznej, wobec czego ceny w handlu spadły o 15 zł. na tonnie. W ten sposób cena żelaza np. w Warszawie spadła z 490 na 475 zł.

Z początkiem kwietnia 1932 r. uznało Ministerstwo Przemysłu i Handlu, iż obniżka poprzednia jest niewystarczającą, w związku z czem ceny żelaza zostały ponownie obniżone o 35 zł. na tonnie. Nowa więc cena wynosiła 315 zł. Jakkolwiek hutnictwo żelazne znajdowało się wówczas w bardzo ciężkiem położeniu, to jednak przeprowadzenie obniżki cen żelaza uznawało jako konieczność z punktu widzenia ogólnogospodarczego. Obniżka ta zwłaszcza w sezonie wiosennym powinna była przyczynić się do ożywienia rynkowego, co w konsekwencji miało wpłynąć na zwiększenie zamówień hutniczych. Przewidywania te nie spełniły się. Rok 1932 był okresem najznaczniejszego spadku w zbycie żelaza w Polsce.

W związku z wysuniętą w 1933 r. przez ówczesnego premjera A. Prystora w senackiem exposé tezą co do konieczności obniżenia cen wytworów przemysłu skartelizowanego, Ministerstwo Przemysłu i Handlu wdrożyło akcję co do zniżenia między innemi cen produkcji hutniczej. Na zasadzie porozumienia z Ministerstwem, zasadnicza cena żelaza została obniżona z 315 zł. na 280 zł. Ceny pozostałych produktów hutniczych również uległy odpowiednim obniżkom, w każdym razie nie niższym niż 10 proc. w stosunku do dotychczas obowiązujących cen zasadniczych wytworów hutniczych. W ten sposób ceny sprzedaży uległy na terenie całego Państwa zniżce o 45—50 zł. w zależności od miejsca składu. Niezależnie od powyższych zniżek zasadniczych Ministerstwo Komunikacji, jako największy odbiorca wytworów hutniczych zaczęło korzystać ze specjalnego rabatu 2 proc.

Syndykat Hut Żelaznych przystąpił w kwietniu 1934 r. do reorganizacji wewnętrznego rynku zbytu w kierunku bezpośredniego zetknięcia się z konsumentem. Odtąd może w Syndykacie kupować dla swoich potrzeb każdy, kto zamawia minimum 15 t. Natomiast co się tyczy handlu, to bezpośrednie stosunki z Syndykatem może mieć tylko ta firma, która jest zaliczona do zawodowo handlujących żelazem i zobowiąże się do prowadzenia określonej wysokości składu. W ten sposób zamiast istniejących dawniej kilku kategoryj, związanych ze swemi okręgami, stworzony został tylko jeden typ hurtownego handlu żelazem, który ma prawo działalności na całem terytorjum Polski, a zarazem podlega kontroli Syndykatu. Dzięki temu eliminuje się typ przygodnego handlarza, który np. zebrawszy zamówień na 15 ton, mógłby prowadzić handel bez żadnej kontroli. Firmy handlujące żelazem, a uznane przez Syndykat, są więc w handlu zasadniczą komórką, otrzymującą żelazo bezpośrednio od Syndykatu i przeznaczającą towar do dalszego obiegu.

W ten sposób nowa organizacja sprzedaży daje podstawę do obniżenia ceny żelaza bezpośrednio dla najdrobniejszego konsumenta oraz usuwa zbędne pośrednictwo i stwarza wzajemną konkurencję w handlu, co musi oczywiście odbić się dodatnio w kierunku zniżki ceny dla konsumenta. Przytem przyznano specjalny rabat dla ziem wschodnich w wysokości 10 zł., z którego mogą korzystać jedynie firmy tych okręgów i to w stosunku do dostaw, kierowanych do miejscowości, położonych w obrębie tych okręgów.

Dalsze poczynania rządu w dziedzinie polityki cen znalazły zrozumienie w Syndykacie, który od 1 sierpnia 1934 r. obniżył poraz szósty ceny z 280 zł. na 258 zł.

Wreszcie poraz siódmy obniżona została cena w grudniu 1935 r. w związku z akcją rządu premjera Kościałkowskiego, zakrojoną na bardzo szeroką skalę.

„Polska Gospodarcza" z dnia 7. XII. 1935. zupełnie wyraźnie wypowiedziała się o rozmiarach ofiar poniesionych przez hutnictwo w związku z tą obniżką.

„Sprawa obniżenia ceny żelaza była szczegółowo badana w specjalnej komisji, utworzonej przez rząd. Trudne położenie hutnictwa żelaznego, ujawniające się m. i. w zaniechaniu wszelkich inwestycyj i nawet poważniejszych renowacyj warsztatów pracy z powodu braku odpowiednich rezerw, skłoniło komisję do specjalnie oględnego traktowania tej ważnej gałęzi naszego przemysłu i ustalenia stosunkowo niewysokiego procentu obniżenia ceny. Obniżka ustalona została w wysokości 10 proc. zarówno od cen zasadniczych, jak i od wszelkich dopłat do nich. W ten sposób zasadnicza cena standartowego wytworu hutnictwa została obniżona z 258 zł. na 232 zł.

Dla hutnictwa jest to ofiara duża, szczególnie jeśli się zważy, że nowa cena sprzedażna zbliżyła się już do granicy kosztów własnych bez amortyzacji. Będzie ona wymagała poważnych wysiłków ze strony hutnictwa, aby przeprowadzić jeszcze dalszą kompresję kosztów własnych i uzyskać jakieś fundusze dla utrzymania nadal zdolności wytwórczej i konkurencyjnej istniejących warsztatów pracy".

Jak z tego wynika, polityka cen była zawsze przez Syndykat uzgadniana z rządem. Krytyka tej polityki godzi zatem pośrednio w prowadzoną przez Rząd politykę cen.

Jeśli ceny żelaza są u nas wyższe aniżeli zagranicą, wpływa na to wiele czynników. Polska w braku własnych bogatych złóż rudy żelaznej zniewolona jest sprowadzać to podstawowe tworzywo, podobnie jak i znaczne ilości złomu z zagranicy. Z uwagi zaś na specyficzne właściwości węgla polskiego, nie dysponujemy odpowiednimi gatunkami koksu, które umożliwiłyby nam pracę w wielkich piecach o znacznej pojemności, jak to ma miejsce u naszych konkurentów zachodnio-europejskich. Wymienione czynniki obok niekorzystnego położenia geograficznego polskich zakładów hutniczych, składają się na niepomyślne dla nas kształtowanie się kosztów własnych, co siłą rzeczy musi znaleść swe odbicie w cenie gotowych wytworów na rynku wewnętrznym.

Chcąc uniknąć ujemnego wpływu tendencji zwyżkowej cen złomu i rudy zagranicznej na kształtowanie cen naszej wytwórczości i odcięcia normalnego dowozu tworzyw w razie strajków, konfliktów gospodarczych itp. należałoby ułatwić hutnictwu stałe utrzymywanie poważniejszych zapasów przez udzielanie wydatnych kredytów państwowych pod zastaw zapasu.

Jednym z dowodów, że nasze hutnictwo żelaza znajduje się w niekorzystnych warunkach, jest fakt, że w ostatnich 30 latach okresu przedwojennego nie powstała na Górnym Śląsku w przeciwieństwie do Nadrenji, Westfalji, czy Niemiec Południowych, ani jedna huta żelazna.

Hutnictwo polskie, które od lat prowadzi swą politykę cen w ścisłem porozumieniu z miarodajnymi czynnikami rządowymi, może rościć sobie prawo domagania się, aby jego obecna sytuacja i składające się na nią czynniki zostały przez rząd wprost zanalizowane, jak wyraził się dyr. dep. Peche. Nie jest wykluczone, że w wyniku takiej analizy może się okazać niebawem potrzeba wydatniejszej podwyżki cen żelaza w kraju, chociażby z uwagi na wzrastanie kosztów tworzywa i wysokich frachtów morskich.

Zresztą nie wysokość cen, lecz opłacalność jest ostatecznym celem każdej czynności gospodarczej. O ile zatem rząd zdoła podtrzymać hutnictwo w jego wysiłkach nad dalszem obniżaniem kosztów własnych i stworzeniem mocnych podwalin pod osłabiony organizm tej podstawowej gałęzi przemysłu polskiego, to niewątpliwie wysiłek taki będzie poważnym krokiem naprzód w realizowaniu naszych aspiracji mocarstwowych. Nie należy bowiem ani na chwilę zapominać, że największemi mocarstwami świata są państwa, w których żelazny przemysł hutniczy jest najsilniej rozwinięty.

DR. STANISŁAW KRAJEWSKI

Kraków i jego rozwój gospodarczy

Jeśli ktoś sądzi, że miasto wielkich pamiątek narodowych, jakiem jest Kraków, stać się musi „zamarłem miastem", niezdolnem do nowoczesnego życia, ten jest w błędzie. Już pierwsze kroki skierowane w śródmieście, wskazują na to, że Kraków, pomimo swej specyficznej struktury architektonicznej, umiał pogodzić wymagania teraźniejszości z pietyzmem dla przeszłości. Chociaż ulice śródmieścia są wąskie, a kamienice pozostały przeważnie takiemi, jak je przed stuleciami zbudowano, to znaczy mało nadającemi się na imponujące rozmiarami sklepy i wystawy, to jednak ten brak przestrzeni rekompensowany jest jakością tak urządzenia wewnętrznego, jak i wystaw, które w swej sztuce dekoracyjnej dostosowane są do nowoczesnych poglądów. Jedyną może różnicą w porównaniu z wielkiem miastem, jest brak krzykliwości i pewna powaga, dostosowane do charakteru całego miasta, lecz pełna artystycznego wdzięku i umiaru.

Jedną z najbardziej charakterystycznych dla życia handlowego Krakowa części miasta jest ul. Florjańska. Pomimo powagi otoczenia panuje ożywiony ruch na ulicy i po sklepach, który na pierwszy rzut dowodzi, że mylnym jest pogląd o ospałości Krakowa. Przeciwnie — życie pulsuje tu żywem tętnem, tak, jak na pryncypalnych ulicach wielkich miast, ludzie szybkim krokiem dążą za swemi interesami lub załatwiają sprawunki, a w sklepach tłoczno i gwarno pomimo ogólnych narzekań na ciężkie czasy.

Wzrok przybysza mimowoli kieruje się na wystawy sklepowe, z których jedną z najbardziej imponujących jest wystawa Fabryki obuwia „Bata". Niewiele dalej — pod nr. 23 budzi zainteresowanie przechodniów sklep z firankami i obiciami meblowemi firmy Michał Weitz, którego estetycznie urządzonej wystawy nie powstydziłoby się największe nawet miasto.

Na Rynku najlepiej ujawnia się charakter miasta, które nie naruszając dawnych pamiątek dostosowało swe życie do obecnego tempa. Gęsto rozsiane sklepy mają wygląd zupełnie nowoczesny, a gdy zmrok zapadnie, rozbłyskują licznemi światłami neonowemi, które na tle starych budowli i strzelistych wież wywołują specyficzny urok. Wiele też firm pozostało z dawniejszych czasów, a wśród nich znana cukiernia P. Maurizio, kawiarnia i cukiernia Noworolskiego pod arkadami Sukiennic i znany sklep Hawełki, a na linji A—B umieścił się niedawno „Bufet Żywiecki".

Wszystkie ulice, biegnące od Rynku, zachowały także swój dawny charakter zewnętrzny. Ale życie poszło swoim torem, nie oglądając się na nastroje przeszłości i nadało im zupełnie nowoczesną formę. Mnogość sklepów i ożywiony ruch świadczą, że rozwój handlowo-przemysłowy ogarnął Kraków w wysokim stopniu w ostatnich czasach. Przy ul. Szewskiej zwraca uwagę sklep fabryki wyrobów masarskich Aleksandra Grabowskiego, naprzeciwko Teatru im. Słowackiego kawiarnia i lokal rozrywkowy „Cyganerja", przy ul. Sławkowskiej instytut kosmetyczny „As".

Poza obrębem starego miasta ruch handlowo-przemysłowy kwitnie w całej pełni. Farbiarnia futer R. Fröhlich i S-ka, firma Bernard Ratz, reprezentująca na Polskę znane ołówki „L. C. Hardtmuth", przedstawicielstwo Ford Motor Co. pod firmą „Meta", wytwórnia wódek i likierów „Arkadja", fabryki kartonaży Jan Nowak, oraz Lazar Fallek, dom komisowy Jana Gawlika dla handlu nierogacizną — to zaledwie drobna cząstka, rzucająca się w oczy, z pośród wielu firm, które czynią z Krakowa miasto wybitnie handlowe.

Pogląd o senności i zaśniedziałości Krakowa był dawniej w pewnej mierze uzasadniony. Wszak Austrja, do której Kraków należał, była sama biedna, a Wiedeń uważał zabrane ziemie za kolonje, które można eksploatować bez obowiązku uwzględniania ich interesów. Czerpała więc obficie soki z Galicji i starała się wszelkiemi sposobami paralizować jej wysiłki, zmierzające do podniesienia ekonomicznego kraju. Specjalnie zaś Kraków traktowany był po macoszemu, a jego możliwości rozwojowe były silnie ograniczone przedewszystkiem przez to, że Austrja obrała go za silną fortecę, — ostatnie przedmurze, mające bronić nieprzyjacielowi wdarcia się do rdzennej Austrji. Kraków skazany był więc na lichą wegetację i nie mógł rozwijać swej żywotności w innym kierunku, jak tylko intelektualnym.

Z chwilą odzyskania niepodległości zmieniły się radykalnie warunki także dla Krakowa. Nagromadzona energja mogła się wyładowywać w kierunku gospodarczym. Powstały fabryki, między niemi fabryka obuwia Del-Ka, fabryka czekolady „Suchard", fabryka kawy słodowej Wiktor Wolny, Spółka Akcyjna, dla przemysłu chemicznego i metalowego „Chemimetal", Polska fabryka farb i lakierów Edward Lutz, fabryka baterji „Elektron", fabryczna farbiarnia futer B. Fröhlich, Krakowska fabryka kart do gry i wiele, wiele innych, o większym lub mniejszym zakroju.

Mówiąc o rozwoju przemysłu w Krakowie nie podobna pominąć milczeniem na wielką skalę rozbudowanej fabryki chemiczno-farmaceutycznej dr. A. Wander Sp. Akc. założonej w 1929 r. Produkcja fabryki rozpada się na kilka działów. Dział farmaceutyczny wytwarza preparaty lekarskie, jak Almol przeciw nadkwasocie i wrzodom żołądka, Jemalt, preparat tranowo-słodowy, popularną Ovomaltinę i wiele



Pomnik Kościuszki na stokach Wawelu.

innych środków leczniczo-hygienicznych. Dział djetetyczno-spożywczy wytwarza rozmaite proszki do pieczenia, zaś dział piekarski znane dodatki uszlachetniające mąkę oraz bardzo rozpowszechniony zdrowotny chleb djetetyczny. Wreszcie dział tekstylny obejmuje preparaty, używane w apreturze do odkrochmalania. Ruch wytwórczy i inwestowane w przedsiębiorstwach znaczne kapitały czyto dla rozbudowy istniejących zakładów i przystosowania ich do otwierających się znacznych możliwości zbytu, czy też dla powoływania do życia nowych placówek przemysłowych, wpłynęły na wzrost zatrudnienia ludności i zwiększenia jej zdolności konsumpcyjnej. Te czynniki ożywiły bardzo handel, powstało też wiele nowych placówek w najrozmaitszych dziedzinach. Wielkie pole działania zyskały przedsiębiorstwa komisowo-handlowe, jak dawno istniejące biuro spedycyjne p. f. W. Bujański, Dom komisowo-handlowy Z. Machauf, zakład spedycyjny Komitau i Urbach. i inne. Powstało wiele nowych sklepów, dawne rozbudowano okazale, przez co Kraków otrzymał nowe oblicze i stał się miastem, pełnem ruchu i życia.

Ale nietylko w murach starego Krakowa życie gospodarcze toczy się wartkim nurtem. Tam bowiem nie było miejsca odpowiedniego na stawianie potężnych fabryk, i na kominy w pobliżu majestatycznych budowli. Więc umieszczano je poza obrębem miasta. Mimoto złączone są one ściśle z Krakowem i słusznie stanowią cząstkę jego życia gospodarczego.

Nie tu miejsce na szczegółowe omawianie rozwoju przemysłu w okręgu krakowskim i wykazywanie, że pod tym względem Kraków z okręgiem nie stoi bynajmniej na szarym końcu. Dla ilustracji wystarczy przytoczyć nieco danych, udzielonych nam łaskawie przez referenta krakowskiej Izby przemysłowo-handlowej, p. dr. Ziomka.

Co się tyczy przemysłu, w ścisłem tego słowa znaczeniu, to stan jego w okręgu krakowskim przedstawia się wcale pomyślnie. W szczególności na podstawie obliczenia z r. 1934 wynosiła tu ilość zakładów przemysłowych około 4.580, w czem jest przedsiębiorstw I do III. kategorji, a więc zatrudniających conajmniej 100 pracowników — 61. a przedsiębiorstw kategorji IV i V. a więc zatrudniających ponad 10 robotników — 456. Co się tyczy zaś przedsiębiorstw mniejszych kategorji VI. do VIII. to prócz 4.000 przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych, pracuje w okręgu krakowskim blisko 10.000 przedsiębiorstw rzemieślniczych, których odróżnienie od mniejszych zakładów przemysłowych nie zawsze jest łatwe.

Ogólna liczba przedsiębiorstw przemysłowych i rzemieślniczych okręgu w stosunku do całego państwa wynosi około $7^1/_2$ proc.

Przemysł okręgu krakowskiego wykazuje dużą różnorodność i rozpada się według branż w następujący sposób:

Na przemysł spożywczy wypada przedsiębiorstw	1.599
„ mineralny	473
„ drzewny	464
„ włókienniczy	436
„ metal. wraz z wyrobem maszyn i aparatów	271
„ górnictwo, wyrąb lasów itd.	179
„ chemiczny	163
„ graficzny	145

Szczegółowa charakterystyka poszczególnych tych gałęzi przemysłu przekracza rozmiary artykułu. Ograniczymy się tedy do opisania niektórych tylko.

I tak w przemyśle mineralnym na pierwsze miejsce wysuwają się cegielnie, których wartość produkcji wraz z produkcją dachówek wynosi rocznie około 5 i pół miljonów, co w stosunku do ogólnej produkcji polskiej 38 miljonów, wynoszącej — czyni $^1/_7$ część. Nadto produkcja ogniotrwałej cegły szamotowej i dynasowej, najlepszej w Polsce, wynosiła w r. 1933 blisko połowę całej produkcji Polskiej, bo 2,600.000 zł. na 5,800.000 zł., a w r. 1934 podniosła się do $3^1/_2$ miljona zł. Są to znane Zakłady „Skawina“ i „Stella“.

Produkcja cementu w r. 1934 przekraczała 4 miljony złotych, co równało się $^1/_4$ produkcji polskiej.

Szkło wszelkiego rodzaju wykazywało w r. 1934 wartość około 6 miljonów zł. w stosunku do 40 miljonów w całej Polsce. Szczególnie wyraźnie przoduje okręg krakowski w wyrobie szkła taflowego, którego produkcja okręgu wynosi 4—5 miljonów, t. j. ponad połowę ogólno-polskiej produkcji.

Z przemysłu spożywczego, na pierwsze miejsce wybija się browarniczy, w którym dwa zakłady okręgu w r. 1933 wyprodukowały $^1/_5$ część produkcji całej Polski, wartości około 11 miljonów zł.

W przemyśle chemicznym na pierwszy plan wysuwają się dwa produkty: Saletra wapniowa i soda żrąca z wartością produkcji około 9 miljonów zł., przyczem saletra wapniowa w wartości $8^1/_2$ milj. jest produktem wyłącznie okręgu krakowskiego, która zaspakaja całą produkcję Polski. W sodzie żrącej przy całej produkcji wartości 9 milj. 700 tys. zł., ponad 9 milj. wytwarza okręg krakowski. Ponadto poważny udział bierze w produkcji kaloszy, śniegowców i wszelkiego rodzaju obuwia gumowego z wartością ok. 3 milj. zł. i w produkcji mydła wartości ok. 2 milj. i papy dachowej ok. $1^1/_2$ milj. — wobec ogólnej produkcji wartości ok. 7 milj. zł. W zakładach Mościckich poza wspomnianą saletrą wapniową wytwarza się siarczan amonowy, saletrzak, kwas azotowy

W przemyśle włókienniczym słabszy jest udział okręgu krakowskiego. Na ogólną wartość produkcji przędzy 433 milj. okręg wyprodukował $11^1/_2$ milj., a więc około $2^1/_2$ proc., — na ogólną produkcję tkanin zaś ok. 480 milj. za 20 milj. a więc nieco ponad 4 proc. I tu jednak można stwierdzić pocieszający objaw, że w r. 1934 zarówno produkcja, jak i sprzedaż tkanin w okręgu podniosły się o przeszło 10 proc. w wartości, dając w sumie wartość produkcji około 36 milj. zł.

Fabryka lokomotyw w Chrzanowie już w r. 1932 i 1933 eksportowała swe wyroby do Marokka i Bułgarji. Także są usiłowania uruchomienia fabryki samochodów i częci samochodowych w Oświęcimiu.

W galanterji blaszanej i okuciach wartość produkcji dochodziła w obecnych latach do 7 milj., w tem opakowania i plakaty blaszane za 2.6 milj., okucia za 1.5 milj. Ogółem w stosunku do całej metalowej produkcji polskiej, wartość produkcji okręgu dochodziła do 3 proc. a w stosunku do samej produkcji przetwórczej przemysłu metalowego do 5 proc.

Niepodobna jest obliczyć, jaki jest stan przemysłu, jego eksportu w obecnej chwili, gdyż brak jest ostatnich zamknięć statystycznych. Pobieżne obliczenia wskazują, że na 4.2 proc. ogólnego obszaru i 7.2 proc. ogólnej liczby ludności, udział okręgu krakowskiego w produkcji przemysłowej wynosi około 10 procent.

Tak więc Kraków wraz z okręgiem zajmuje w przemyśle polskim niepoślednie miejsce i objawia wielką żywotność w tej dziedzinie.

Lwów — zawsze przykładem dla innych miast Polski

Bardzo rozpowszechnionym jest zwyczaj urządzania zbiórek ulicznych na rozmaite cele i związki o charakterze charytatywnym, społecznym itd. Zbiórki te odbywają się bardzo często — tak często, że ludzie zobojętnieli już na prosby, kwestarzy i kwestarek i niejednokrotnie zbiórka na najpiękniejszy cel wykazuje nikły wynik, pomimo wysiłków kwestarzy, poświęcających swój czas w warunkach atmosferycznych nieraz bardzo przykrych.

Wyłom w dotychczasowym systemie zbiórek uczynił świeżo Lwów, miasto, które tyle już dało dowodów dzielności, inicjatywy i poświęcenia dla sprawy ogólnej.

Jak zwykle w okresie zimowym, tak i w tym roku powstały w rozmaitych miastach „Komitety pomocy zimowej“, mające na celu zbierania funduszów dla najbiedniejszych mieszkańców. Najczęściej Komitet taki ogranicza się do kilku posiedzeń, zwanych posiedzeniami, do rozesłania szumnie zredagowanych odezw i rozesłania listy składek. Rozmaici prezesi i członkowie Komitetu uważają, że wywiązali się ze swego zadania i z zadowoleniem spoglądają na swe dzieło, w gruncie rzeczy nie włożywszy w nie zbyt wiele wysiłku.

Inaczej postąpił Lwowski komitet. Oto postanowił dać przykład całej Polsce, że przyjęcie zaszczytu należenia do Komitetu pociąga za sobą także obowiązek istotnej pracy. Wzięli więc puszki do ręki, wyszli na ulice Lwowa i sami zbierali składki. Wojewoda Belina-Prażmowski z puszką obchodził ulice, a z pewnością każdy przechodzień z chęcią dorzucił swój grosz dla celu, dla którego poświęca się w ten sposób bohater legendy wojennej, ten, który pierwszy wkroczył zbrojno z rozkazu Marsz. Piłsudskiego w granice Królestwa. Kwestarzem był też prezydent miasta, Drojanowski, aby przez bezpośrednią działalność, przyczynić się do ulżenia doli powierzonej jego pieczy ludności. Zbierali datki generałowie Jędrzejewski i Dzierżanowski. a mundur wojskowy w tej roli wzbudzał u ludności równy entuzjazm, jak na paradach i rewjach. Kwestowali zakonnicy, dygnitarze, państwowi, finansiści — wszyscy za przykładem wojewody Beliny-Prażmowskiego, spełniali ofiarnie obowiązki jałmużników.

Nie pierwszy to czyn, którym Lwów chlubić się ma prawo. Chociaż tak bardzo niedoceniany, dał Lwów jeszcze raz przykład innym miastom Rzeczypospolitej, jak pojmować należy obowiązki społeczne. Oby znalazł wszędzie naśladowców!...



Zakład wychowawczo-naukowy OO. Pijarów w Rakowicach koło Krakowa.

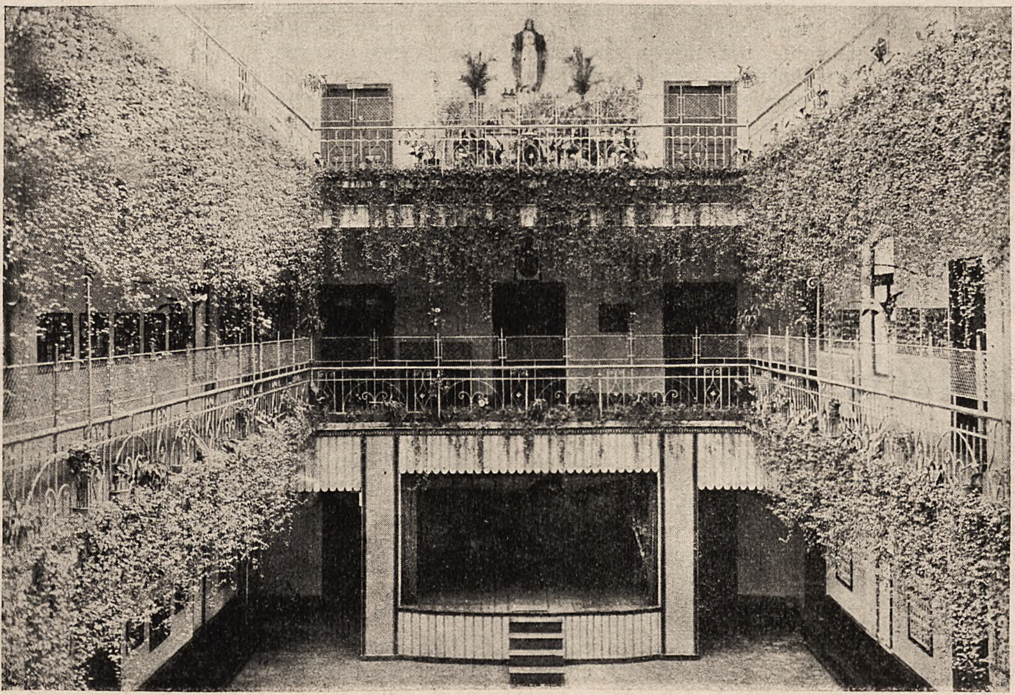
Kraków, jako siedziba jednego z najstarszych w Europie uniwersytetów, odgrywał w życiu oświatowo-wychowawczem dawnej Polski przodującą rolę nietylko w okresie swej politycznej świetności, ale także wówczas, gdy przestał być stolicą Państwa i zepchnięty został do rzędu miast prowincjonalnych. W murach Krakowa zaklęty duch wiedzy przetrwał najcięższe kataklizmy dziejowe i nie dał się zgnębić, lecz żył choć nie tak bujnie, jak dawniej, ale równie intensywnie. Tutaj też, nawiązując do dawnych tradycji, powstał i rozrósł się na miarę nieprzeciętną Zakład wychowawczo-naukowy OO. Pijarów, stanowiący jeden z donioślejszych czynników w rozwoju narodowym.

Doniosłą rolę odegrał na polu oświatowo-wychowawczem w dawnej Polsce zakon OO. Pijarów, a nieśmiertelnemi stały się reformy, pisma i wskazania największego ich męża ks. Stanisława Konarskiego. Historja kultury należycie oceniła i uznała działalność OO. Pijarów, a ocenili ją też zaborcy, gdyż zagarnąwszy Polskę, w pierwszym rzędzie skasowali ich rezydencje. Pozostała tylko jedna w Krakowie, ale pozbawiona możności kontynuowania swego zadania wychowawczego i skazana na wegetację w opłakanych warunkach. Dopiero w 1910 r. mogli OO. Pijarzy w Krakowie wznowić swe świetne tradycje, kiedy założyli prywatne gimnazjum im. St. Konarskiego, otwierając co roku nową klasę tak, że z chwilą wybuchu wojny gimnazjum obejmowało już 5 klas.

Szczupłe ramy, w jakich zamknięta była siedziba OO. Pijarów przy uliczce od nich nazwanej, oraz dodatnie rezultaty, osiągnięte w pierwszych latach na niwie pedagogiczno-naukowej, skłoniły zakon do przeniesienia siedziby zakładu poza miasto. Nabyli więc majątek Rakowice, odległy zaledwie o 4 km. od Krakowa i wybudowali okazały gmach według nowoczesnych wymagań hygjeny w wspaniałym parku. Wybuch wojny przerwał realizację planów, zakrojonych na wielką skalę, a w salach zamiast młodzieży szkolnej, rozgościł się żołnierz zaborczy.

Gdy w 1919 r. OO. Pijarzy odzyskali swą siedzibę, musieli z wielkim trudem naprawiać to, co zniszczyła brutalna pięść najeźdźcy. Pełni poświęcenia nie ustawali jednak w przezwyciężaniu trudności i niebawem otwarte zostały w przyprowadzonym jako tako do porządku gmachu pierwsze dwie klasy.

Odtąd przybywała co roku jedna klasa, a w r. 1925 gimnazjum obejmowało już 8 klas i otrzymało pełne prawa państwowych szkół średnich. Dzięki temu matura odbywa się



na miejscu, a w skład komisji egzaminacyjnej wchodzi wyłącznie miejscowe grono nauczycielskie.

Problem wychowania młodzieży szkolnej stanowi obecnie jedno z naczelnych zagadnień państwowych. Pod tym względem znajdujemy się w stadjum usiłowań stworzenia nowych form i na tem tle panują silne tarcia i znaczne rozbieżności. OO. Pijarzy biorą żywy udział w tych usiłowaniach i nie zasklepiają się w dawnych pojęciach, starając się uwzględnić nowe prądy i dostosować je do ich zasadniczego światopoglądu, wypływającego z oparcia wychowania młodzieży na zasadach moralności chrześcijańskiej.

Wychowanie w najściślejszem tego słowa znaczeniu spoczywa w rękach osób duchownych, którym ogólny kierunek nadaje ks. Rektor. Nie wynika jednak z tego, by ten system wykluczał ducha świeckiego, gdyż pod względem naukowym działają profesorowie świeccy, którzy nie ograniczają się do nauczania w klasie, lecz poza lekcjami zasiadają z uczniami do wspólnego stołu, opiekują się nimi, towarzyszą na zabawach i pomagają w przygotowywaniu lekcji na dzień następny. Ta kollaboracja czynnika duchownego ze świeckim wpływa bardzo dodatnio na ogólny rozwój młodzieńczego charakteru, dając mu zdrowe podstawy, z których czerpać może wskazania dla dalszego życia.

Szkoła OO. Pijarów nie zasklepia się w ciasnych ramach programu szkolnego, lecz stara się przedewszystkiem o możliwie wszechstronne oddziaływanie na rozwój tak moralny, jak i fizyczny swych wychowanków. Uwzględniany więc jest poważnie czynnik społeczny przez silnie rozwinięty samorząd szkolny. Jest on pomyślany jako czynnik, przygotowujący młode umysły do późniejszej działalności społecznej, wynikającej nie z pobudek egoistycznych lub materjalistycznych, lecz opartej na zasadzie zdrowego, bezinteresownego poczucia spełniania obowiązków obywatelskich. Każda klasa stanowi dla siebie rodzaj gminy, rozwijającej według zasad, ustalonych przez Radę pedagogiczną wespół z delegatami, wybranymi przez każdą klasę, samodzielnie działalność tak w kierunku naukowym w postaci kółek naukowych, jak charytatywnym, sportowym i kulturalnym. Nadzór nad działalnością każdej klasy sprawują wybrani przez uczniów danej klasy delegaci, którzy są równocześnie łącznikami pomiędzy swą klasą, a zwierzchnictwem zakładu, koordynującem tę działalność. Ten system wychowawczy budzi poczucie życia zbiorowego, solidarności i odpowiedzialności. Przytem podkreśla się silnie czynnik państwowy, a specjalne pogadanki na temat aktualnych objawów życia państwowego budzą w młodzieży zainteresowanie dla nich. Również duży nacisk położony jest na wychowanie estetyczne, a do tego celu służy własny aparat projekcyjny, poranki muzyczne, uroczystości państwowe i narodowe, zwiedzanie zabytków Krakowa i wycieczki krajoznawcze.

Wychowanie fizyczne stanowi przedmiot ustawicznej troski kierowników zakładu. Nie hołdując zbytnim przerostom zamiłowań sportowych, mimoto zakład kładzie duży nacisk na zdrowe warunki rozwoju młodych organizmów. Duża przestrzeń w zdrowej okolicy, jaką rozporządza zakład pozwala na to, by młodzież większość dnia spędzała na świeżem powietrzu. Gimnastyka i gry sportowe prowadzone są pod opieką wykwalifikowanych sił, a młodzież chętnie uprawia wszelkie gry, zaś w zimie sport łyżwiarski, narciarski, saneczkowy, hockeyowy itd. Silnie rozwinięte jest też harcerstwo, a Zakład przykłada wielką wagę do tego, by młodzież znajdowała w jego zdrowych zasadach moralny podkład dla dalszego życia.



Przysposobienie Wojskowe Wychowanków Zakładu OO. Pijarów.

W głębokiem przeświadczeniu państwowej potrzeby, jakoteż w zrozumieniu wielkiej wartości wychowawczej, tkwiącej w obywatelskiej organizacji wojskowej, wprowadził zakład kursy przysposobienia wojskowego. Kierunek tego działu spoczywa w rękach osób wojskowych, które z całem poświęceniem współpracują harmonijnie z kierownictwem zakładu, dostosowując swe metody do ogólnego systemu wychowawczego.

Zakład mieści obecnie 250 wychowanków, jest jednak przewidziane rozbudowanie go tak, że z czasem będzie mógł znacznie rozszerzyć swą działalność i pod obecnem doświadczonem, a pełnem poświęcenia i umiłowaniu młodzieży kierownictwem stać się jedną z najdonioślejszych kuźni nowego pokolenia, zdolnego do dźwigania na swych barkach odpowiedzialności za przyszłość Polski.

25-ciolecie Ilustrowanego Kurjera Codziennego

W dziedzinie publicystyki Polska nie znajduje się jeszcze na tej wyżynie, do jakiej mogłaby pretendować jako państwo, o tak świetnej przeszłości i wysokiej kulturze. Zwłaszcza w zakresie dziennikarstwa jesteśmy jeszcze dość daleko za tem, co w tej dziedzinie gdzieindziej osiągnięto. Tak pod względem wysokości nakładów, jak i technicznej sprawności nie możemy mierzyć się z zagranicą. Dzienniki wiodą przeważnie wątły żywot i niewiele z nich zdołało zdobyć sobie trwałe podstawy bytu i rozwoju. Zamierają też przeważnie rychło i tylko bardzo nieznaczna ich liczba zdołała przetrwać dłuższy okres czasu. Dlatego jeśli jakiś dziennik ostał się w nieosłabionym stanie burzom i zmiennym prądom, jakie przeszły nad narodem w ostatniem ćwierćwieczu, ta nad faktem takim nie można przejść obojętnie do porządku dziennego.

A takim faktem był jubileusz 25-lecia istnienia Krakowskiego Kurjera Ilustrowanego, jednego z tych bardzo nielicznych pism w Polsce, które ćwierć wieku nietylko p r z e t r w a ł o, ale potrafiło ten długi okres wyzyskać dla ciągłego r o z w o j u.

Założony własnemi środkami 25 lat temu przez młodego profesora gimnazjalnego Marjana D ą b r o w s k i e g o Dzien-

nik, wstępnym bojem zdobył sobie poczytność, głównie dzięki specyficznemu podejściu do każdej sprawy, polegającemu na popularnem przedstawieniu każdego, nawet najbardziej skomplikowanego problemu, oraz dzięki niezależności sądu. Był to system w ówczesnych warunkach zupełnie nowy i dlatego spotykał się z ostrą krytyką ze strony tych, którzy nie chcieli godzić się na rzekome obniżanie poziomu prasy w celu zjednania czytelników.

P. Dąbrowski wychodził widocznie ze słusznego założenia, że prasa, jeśli ma wywierać wpływ na szerokie masy, musi do nich przemawiać tak, by była zrozumianą przez nie i wywoływała zainteresowanie różnorodnych upodobań. Dopiero wówczas, gdy zdobędzie sobie pewien zakres wiernych czytelników, może rozpocząć pracę dydaktyczną i przez stopniowe podnoszenie poziomu pisma podnosić poziom myślowy czytelnika.

Rozwój II. Kurjera Codziennego potwierdził w zupełności słuszność tej zasady. Dzisiaj po 25 latach istnienia pismo to osiągnęło pod każdym względem wysoki poziom, nie utraciwszy poczytności, przeciwnie stale rozszerzając sferę swego oddziaływania.

Rozumiał też p. Dąbrowski zasadniczą tajemnicę powodzenia dziennika, polegającą na rozbudowie strony informacyjnej tak, by czytelnikom dawać wiadomości jaknajszybciej wyczerpująco i w oryginalnie ujętej formie. Kładł więc nacisk na rozbudowę bezpośredniej służby informacyjnej i doprowadził ją do niezwykłego w naszych warunkach rozwoju. Dzięki temu II. Kurjer Codzienny kroczy na czele pism polskich i nie ustaje w dążeniu do dalszego rozwoju pod tym względem. Równocześnie jednak nie zaniedbuje p. Dąbrowski strony technicznej oraz sprawności administracyjnej i osiągnął w tej dziedzinie wyniki, dorównujące największym nawet pismo zagranicznym.

Jest rzeczą znamienną, że jeden z największych dzienników polskich powstał i istnieje w Krakowie, skąd już tak wiele wartości promieniowało na całą Polskę. Jest to jeden więcej dowód, czem był i czem jest Kraków dla Narodu. Il. Kurjer Codzienny podkreśla też stale tę rolę Krakowa i broni zdecydowanie jego interesów oraz stanowiska, gdy one przez ogół nie są dostatecznie oceniane. Wiele też Kraków ma do zawdzięczenia pismu i jego Wydawcy, będącemu równocześnie naczelnym redaktorem.

W okresie tworzenia Legjonów, jak i w dalszej działalności wynikającej z tego faktu, zajął Il. Kurjer Krakowski pozytywne stanowisko wobec poczynań Marszałka Piłsudskiego. Nie zszedł też z niego także w okresie pomajowym, pomimo negatywnych prądów, podsycanych w społeczeństwie przez t. zw. opozycję. Utrzymał stałość tej zasadniczej linji, pomimo, że niejednokrotnie takie stanowisko nie było popularne.

Obecnie II. Kurjer Codzienny, oparty na silnych podstawach, nie stracił pomimo 25-letniego życia niczego ze swej świeżości. Nie zasypia też na laurach, lecz dąży stale do dalszego rozwoju, hołdując widocznie zasadzie, że kto nie postępuje naprzód, ten się cofa. Tym sposobem przyczynia się w znacznej części skutecznie do wypełnienia luki, istniejącej w dziedzinie naszej publicystyki.

Nowa polska placówka przemysłowa w Bielsku

Tylko ludzie, kształtujący swe poglądy na zasadzie teoretycznych jedynie rozważań, stający zdala od praktycznego życia i nie mający przez to możności głębokiego wnikania w jego różnorodne objawy, mogą twierdzić, że w obecnych czasach można rządzić państwem na dłuższą metę bez ścisłej współpracy z jego społeczeństwem. Są wprawdzie okresy, w których rządzący zmuszeni są narzucać swe decyzje bezapelacyjnie, nie licząc się z żadnemi względami. Nie może to jednak stanowić trwałego systemu. Dzisiejsze życie jest zbyt skomplikowane, by wszystkie jego funkcje można było regulować mechanicznie bez twórczego udziału poszczególnych jego sprężyn.

Rozumiały to poprzednie rządy pomajowe i w tym celu powołały do życia organizację, której już sama nazwa wskazywała, jakie mają być jej cele. Obecny rząd, po rozwiązaniu się Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, z większym jeszcze naciskiem podkreśla w swych enuncjacjach konieczność współdziałania społeczeństwa, wychodząc ze słusznego założenia, że tylko wspólna praca tych dwóch czynników: rządu i społeczeństwa, przezwyciężyć zdoła trudności obecnej doby.

Z drugiej jednak strony poglądy na istotę takiej współpracy są w społeczeństwie naszem niedostatecznie skrystalizowane. Wielu jednak sądzi, że wprowadzenie w życie tej zasady polega na jaknajczęstszym udziale we wszelkich uroczystościach i manifestacjach i że taki udział jest wystarczającem spełnieniem obowiązku, do którego rząd nawołuje. W życiu codziennem zaś mało kto składa dowody, że przejął się istotą pojęcia współpracy i nie zadaje sobie wiele trudu, pozostawiając troskę o nastawianie wszelkich komórek życia na wspólny kamerton czynnikom rządzącym, zamiast wkładać twórczy wysiłek na odcinku swego działania.

Jedną z bolączek, na którą najczęściej wskazuje się, jako na ważniejszą przyczynę trudności w naszem życiu gospodarczem, jest wysoka cena produktów przemysłowych. Istotnie nie stoi ona w żadnym stosunku do ogólnego poziomu cen i odbiega znacznie od zmniejszonej obecnie zdolności nabywczej konsumentów. Zagadnienie obniżki kosztów produkcji przemysłowej jest od dłuższego czasu przedmiotem rozważań tak ekonomistów, jak i czynników rządowych. Wszelkie wysiłki zmierzające do obniżenia cen w tej dziedzinie nie dały jednak dotychczas tak znacznych rezultatów, aby mogły zaważyć decydująco na kształtowaniu warunków życia gospodarczego. Przemysł i kapitał broni się zacięcie przed wybitniejszą obniżką cen i stara się najrozmaitszemi argumentami wykazać, że nie jest w stanie jej przeprowadzić. A jeśli pod przymusem godzi się na pewną, zresztą bardzo znikomą obniżkę, to stara się ją zrekompensować przez przerzucenie tego ciężaru na świat pracy w postaci zmniejszonych zarobków.

Nikt nie może zaprzeczyć, że wytwórczość przemysłowa, jak wogóle każda, znajduje się w znacznie gorszych warunkach, aniżeli dawniej. Jednakowoż można przypuszczać, że dałyby się znaleźć sposoby przystosowania produkcji do obecnych warunków, gdyby przemysł zdecydował się na zmianę swych poglądów na proces zarobkowania, które w okresie dobrej konjunktury były może uzasadnione, ale w dobie długotrwałego przesilenia muszą być z gruntu zrewidowane.

Sztywne trzymanie się dotychczasowych form i wykazywanie — dla usprawiedliwienia niemożności obniżki cen — deficytów bilansowych, nie wpłynie na ożywienie konsumpcji, przeciwnie spowoduje dalsze jej zmniejszanie, aż do punktu, w którym zaczyna się katastrofa.

Nawet w najbardziej normalnych czasach zachodzą w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego tarcia, które przybierają mniej lub więcej ostre formy, zmuszające do obrony przeciwko zbytniej agresywności danego odcinka. Był czas, gdy taką agresywnością odznaczał się handel. Wywołało to konieczność obrony ze strony konsumentów, a jedną z form tej obrony był ruch spółdzielczy. Zdał on świetnie egzamin życiowy, a tam, gdzie był konsekwentnie a umiejętnie przeprowadzony, zbliżył konsumenta do producenta i przyniósł poważne korzyści obydwu stronom. Natomiast spółdzielczość w dziedzinie produkcji nie znalazła jeszcze zbyt wielkiego zastosowania. Jedynie tylko w rolnictwie spotkać się można z usiłowaniami w tym kierunku. Tam, gdzie została zastosowana, dała dobre wyniki, wpływając na potanienie kosztów produkcji, a temsamem na obniżkę ceny.

Przykłady te nie odbiły się jednak głośniejszem echem w innych działach produkcji. A przecież śmiała inicjatywa w tym kierunku mogłaby niewątpliwie dać pomyślne rezultaty. Stanowiłaby ona także dowód racjonalnego pojmowania zasady współpracy z rządem, polegającej na skierowaniu twórczych wysiłków w dziedzinie jednego z najaktualniejszych zagadnień praktycznych, mianowicie obniżki cen wytwórczości przemysłowej.

Przed niedawnym czasem podjęta została ta myśl przez grono ludzi, w ten sposób pojmujących obowiązki obywatelskie i odpowiednio do tego reagujących na tendencję rządu nawiązania współpracy ze społeczeństwem. W wysoko uprzemysłowionem Bielsku powstała dzięki staraniom energicznych jednostek Legjonowa Spółdzielnia Wytwórcza w Bielsku.

Myśl ta wyszła właściwie od robotników b. legjonistów a zrealizowana została w lutym 1935 r. przez Dowódcę Piech. Dywiz. p. Pułk. Wir.-Konasa, opiekuna Koła Piątaków.

Zadaniem Spółdzielni jest produkcja wszelkich wyrobów wełnianych, jak sukna, koce derki i wyroby czesankowe (kamgarny). — Zasady spółdzielczości, stosowane przy produkcji, wpływają nadzwyczaj korzystnie na jej jakość oraz ceny, gdyż członkowie, których liczba wynosi 66, są bezpośrednio tem zainteresowani, mają bowiem ciągłą pracę we własnem przedsiębiorstwie.

Do Rady Nadzorczej wybrało Walne Zgromadzenie prezesem p. Pułk. Wi-Konasa, oraz na członków podpułk. Sitkę, prof. Lubasia Franciszka, Instruktora Szkoły Przemysłowej Stanisława Smerdzyńskiego i Antoniego Linderta nauczyciela.

Zarząd Spółdzielni sprawują: kpt. int. dypl. w st. sp. Władysław Beker, Jan Paluch i Antoni Wala, którym zawdzięcza się zorganizowanie, uruchomienie i prowadzenie Spółdzielni.

Charakter społeczny tej placówki przejawia się w daleko idących zamierzeniach Zarządu w kierunku kształcenia dzieci, a zwłaszcza synów, członków Spółdzielni w zakresie tekstylnym.

Produkcja Spółdzielni stoi na wysokim poziomie, czego dowodzi fakt, że jej głównym odbiorcą jest Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Śmiałe poczynanie twórców i kierowników Spółdzielni powinno znaleźć dalszych naśladowców, aby tym sposobem przyczynić się do złagodzenia obecnego stanu przesilenia i do ułatwienia Rządowi jego wysiłków ku poprawie życia gospodarczego Polski.

„Moulin-Rouge" w Krakowie

U stóp Wawelu przy ul. Gertrudy 28 mieści się znana kawiarnia i dancing „Moulin-Rouge", będąca punktem zbornym tak przyjezdnych, jak i mieszkańców Krakowa.

Do kawiarni tej uczęszczają wszyscy ci, którzy pragną znaleźć rozrywkę w zacisznym i ze smakiem, oraz komfortem urządzonym lokalu.

Lokal otwarty jest cały dzień i noc. W kawiarni znajduje się szereg pism krajowych i zagranicznych.

Wieczorem urozmaicają pobyt występy atrakcyjne sił artystycznych zagranicznych i krajowych, oraz koncert pierwszorzędnej orkiestry.

Doskonały towar i pierwszorzędna obsługa — to dewiza kierownictwa. Idąc za prądem czasu i wzrastającemi wymaganiami dostosowane ceny do ciężkich czasów.

Liczna frekwencja wykwintnej publiczności jest najlepszym dowodem uznania, jakiem cieszy się ten lokal.

„Arkadja" — Fabryka wódek i likierów w Krakowie, ul. Grzegórzecka 4

Podobnie, jak wszystkie niemal dziedziny przemysłu, tak samo i przemysł wódczany podlegał w ostatnich dziesiątkach lat licznym fluktuacjom i musiał dostosowywać się do zmieniających się często warunków gospodarczych kraju. Zwłaszcza te zakłady, które istniały już przed wojną, miały bardzo trudną pozycję z chwilą wskrzeszenia Państwa polskiego. Przystosowane one były do przepisów i wymagań ustawodawstwa zaborczego i nastawione na unormowane w pewnym kierunku warunki tak co do nabywania surowców, jak i przepisów, normujących sposoby produkcji i tereny zbytu.

Trudności przestawienia całej organizacji w myśl przepisów wprowadzonych przez polski rząd, były tem większe, że poprzedzał je okres wojny, która wycisnęła swe piętno także w dziedzinie fabrykacji wódek i osłabiła bardzo siły odporne przedsiębiorstw. Wiele też fabryk nie zdołało przezwyciężyć trudności, a tylko nieliczne ostały się i potrafiły przetrwać okresy przejściowe, a to dzięki solidnemu założeniu i jakości produktów.

Jednem z takich przedsiębiorstw jest Fabryka wódek i likierów **„Arkadja"** w Krakowie przy ul. Grzegórzeckiej 4, założona w 1904 r. przez p. Emila **Steina.** Produkty tej fabryki już dawniej cieszyły się wziętością. Nie zmieniły też one swych zalet w nowych warunkach i obecnie wytwarza „Arkadja" wódki tak czyste, jak i gatunkowe na destylatach Polskiego Monopolu Spirytusowego, zaś koniaki na destylatach francuskich.

Zasadniczą właściwością, a temsamem zaletą, niezawsze docenianą należycie przez konsumentów, jest używanie do produkcji gatunkowych wódek czystych owoców i ziół bez żadnej domieszki sztucznych substancji we formie ekstraktów chemicznych i olejków. Koniaki i rumy wytwarza fabryka na destylatach zagranicznych, jak koniak **„Martynau"** w oryginalnym stanie destylatu, zaś rumy na destylatach „Jamajka".

Fabryka „Arkadja" nie rozstrzela swej produkcji na wielką ilość gatunków, lecz koncentruje się na mniejszej ilości, starając się natomiast o coraz większe ich udoskonalenie. Przed dwoma laty wypuściła fabryka na rynek **„Jarzębiak"**, który dzięki swej wysokiej klasie zdobył sobie odrazu uznanie i rozszerza coraz bardziej liczbę konsumentów. Równą popularnością cieszą się trzy gatunki nowego trunku **„Brandy-Win"** — **„Orawiak"** i **Benedyktynka".** Do najwybitniejszych trunków fabryki „Arkadja" należy prócz tego „Wiśniak wytrawny" — „Wiśniowa słodka" i „Angielska gorzka".

Pomimo zdobytych sukcesów fabryka „Arkadja" nie ustaje w dążeniu do dalszego doskonalenia swych produktów. Urządzenia fabryki zostały zmodernizowane, a nowoczesne aparaty umożliwiają dalszy pomyślny rozwój. Dzięki dobroci surowców i jakości wyrobów, produkty fabryki „Arkadja" zdobyły sobie rozległe rynki zbytu nietylko w Małopolsce, lecz i na terenie całego państwa.

Instytut kosmetyczny „A S"

Nie będzie zbyt śmiałem twierdzenie, że jak tylko sięga pamięć ludzka, starano się zawsze zachować świeżość cery i estetyczny wygląd zapomocą środków kosmetycznych. Zwłaszcza w starożytności stosowała je nietylko płeć piękna. Również mężczyźni nie gardzili kosmetykami, które pozezwalały i nadawały skórze elastyczność i chroniły ją od przedwczesnego starzenia.

Ta sztuka utraciła wiele z pierwotnej swej doskonałości, a liczne preparaty, szumnie reklamowane, jakie mnożyły się w ostatnich czasach, nie odpowiadają przeważnie celowi i często zawierają składniki szkodliwe.

Pewnego rodzaju wyłom w tej dziedzinie stanowi **Instytut Kosmetyczny „AS"**, założony w Krakowie 1931 r. i prowadzony pod nadzorem lekarskim pani dr. med. Fryderyki Ameisen, specjalistki chorób skórnych i kosmetyki lekarskiej.

Podstawą systemu, na którym opiera się praca tego instytutu, jest wiedza lekarska i najnowsze jej zdobycze. Szerokie zastosowanie mają wszelakiego rodzaju aparaty elektryczne, ordynowane przez lekarkę p. Ameisen, co gwarantuje w każdym wypadku racjonalną i chroniącą zdrowie procedurę.

Stosowana przez p. dr. Ameisen **maska djatermiczna** przyczynia się do ożywienia skóry twarzy, odżywia ją należycie przez doprowadzanie odpowiedniej ilości krwi. Aparat znów zwany **tonizatorem**, powoduje wzmocnienie osłabionych mięśni.

Prócz tego zakład posiada **lampy kwarcowe**, lampę **„diamixt"** i aparaty **elektryczne** do masaży twarzy.

Zakład pracuje kremami, pudrami i różami własnego wyrobu według przepisu lekarskiego dr. Ameisenówny, a to na podstawie skrupulatnych specjalnych badań. Wyniki, jakie osiągnęła p. dr. Ameisen, oraz używane przez nią składniki, gwarantują wysoką wartość stosowanych w zakładzie kosmetyków i absolutną nieszkodliwość. Specjalnością są też olejki dziecięce na krzywicę.

Pod lekarskim nadzorem p. Ameisen pracujące siły pomocnicze są odpowiednio wyszkolone, a wszelkie zabiegi, wykonywane są na podstawie zleceń lekarki, przez której ręce każdy pacjent przejść musi.

Zakład podzielony jest na kabinki lecznicze, umożliwiające swobodne, niekrępujące stosowanie wszelkich zabiegów.

Zwiedzamy fabrykę wyrobów chemicznych.

Zawsze ciekawą i nader zajmującą rzeczą jest bliższe zapoznanie się z doniosłością niektórych wyrobów i przedmiotów, które naogół jako artykuły pierwszej potrzeby nie zwracają na siebie szczególnej uwagi. Do „drobnostek" tego rodzaju można zaliczyć naprzykład pastę do obuwia.

Wytwarzanie rzeczywiście dobrej pasty do obuwia wymaga obok rozległej aparatury technicznej, zadziwiającej mnogości różnorodnych wiadomości naukowych, jak i niemniej doświadczeń praktycznych.

Kto przypomni sobie dziś jeszcze owe podługowate lub okrągłe drewniane pudełka z „szuwaksem" — zwykłem czernidłem, którem smarowano kiedyś obficie obuwie i namęczono się potem niemało, aby wydostać jakiś mgławy połysk, który po lada deszczyku znikał bezpowrotnie. — Skóra, choćby najlepsza, skorupiała pod wpływem tego czernidła, pękała i kruszała wkońcu zupełnie.

Dziś natomiast używamy pasty do obuwia, która, cienko jak podmuch nałożona — nadaje skórze bez mozołu lustrzany połysk, trwający nawet pod wpływem deszczu i wody, połysk, który zdrową piękność skóry uwydatnia, skórę konserwuje i temsamem trwałość obuwia znacznie przedłuża.

Posiadamy w Polsce wielkie nowoczesne przedsiębiorstwo przemysłowe, jedyne w swym rodzaju, które wytwarza na wielką skalę pastę do obuwia najwyższej jakości. Jest to CHEMIMETAL Spółka Akcyjna, Kraków, i jej specjalny wyrób: ogólnie znana pasta „ERDAL" z żabą na puszce. Zawsze sobie równa, a niezrównana jakość tego wyrobu nie zadziwi coprawda nikogo, kto miał czas i sposobność obejrzeć dokładnie cały kompleks zakładów fabrycznych w Zawierciu.

A warto zakłady te obejrzeć dokładniej! Widzimy tam organizację wprost zdumiewającą: wszelkie nowoczesne zdobycze techniczno-naukowe są zastosowane i w podziwu godny sposób wykorzystane. Widzimy chemików, pracujących w jaknajlepiej urządzonych laboratorjach; a park maszynowy pod opieką i nadzorem wyszkolonych inżynierów-fachowców. Spostrzegamy przedewszystkiem, że przedsiębiorstwo to umiało, jak wogóle rzadko które, w najdalej idącej mierze uniezależnić się od zagranicy, sprowadzając li tylko niezbędne pierwotne surowce zamorskie i surowce, któremi w kraju nie rozporządzamy. Fabryka w Zawierciu produkuje i przerabia z pierwotnych surowców we własnym zakresie wszystko, co do wytwarzania pasty do obuwia jest potrzebne!



Pudełka blaszane wyrabiane są we własnym zakresie.
Hala maszynowa wytwórni pudełek blaszanych.

Surowe blachy naprzykład, tak jak je dostarczają walcownie, przechodzą najprzód przez mechaniczno-maszynowe urządzenia do czyszczenia, polerowania i lakierowania, dostają się następnie na wielkie szybkorotacyjne maszyny drukarskie najnowszego typu, a stamtąd — odrukowane już kilkubarwnemi litografjami — wędrują do wielkich osobliwie skonstruowanych pieców suszarnianych; z pieców idą w jednym ciągu roboczym dalej; chwytają je teraz automatycznie w długich rzędach ustawione maszyny do sztancowania, wycinają z poszczególnych tablic okrągłe litografowane krójki blachy i wytłaczają z nich w dalszym ciągu roboczym owe każdemu znane puszki do pasty Erdal z żabką.

Specjalne, na żelaznych szynach uruchomione przyrządy transportują teraz wykończone puszki do wielkiej sali fabrycznej. Zapomocą dowcipnie obmyślanych urządzeń ustawia się je w rzędy, na długich specjalnych stołach, gdzie specjalnie na ten cel skonstruowane maszyny wykonują ich automatyczne napełnianie. Zdumiewająco wprost działają wielkie ze wzmiankowanemi stołami połączone chłodnice, które pastę nalaną w puszki w postaci gorącego płynu nawet podczas najupalniejszej temperatury letniej doprowadzają do skrzepnięcia w ciągu tego właśnie czasu, który podług obliczeń chemika na ten cel jest potrzebny. Ze stołów specjalnych przechodzą napełnione i w pokrywki zaopatrzone puszki do sąsiednich sal w celu ułożenia do kartonów. Przytem wypada nadmienić, że fabryka w osobnych salach, zaopatrzonych w specjalne maszyny, wytwarza potrzebne kartony, a także wszelkie potrzebne nalepki, etykiety, reklamy i t. d. drukuje się we własnej drukarni.



Jedna z hal fabrycznych zakładów ERDAL.

Imponująco przedstawia się również ładownia spedycyjna, która swemi rozmiarami i urządzeniami umożliwia tak sprawne załadowanie pasty zapakowanej już w skrzyniach (wyrabianych we własnej stolarni), że w jednym dniu roboczym można wyekspedjować w świat kilka wagonów pasty E R D A L.

Tak więc wchodzą surowce, surowe blachy, drzewo itp. do fabryki, ażeby ją wkrótce jako wykończona, wyposażona i opakowana pasta do obuwia opuścić.

Fabryka wytwarza w swych własnych zakładach maszynowych parę, jak również siłę elektryczną.

W wielkich żelaznych zbiornikach, ustawionych na podwórzu fabrycznem, mieści się terpentyna, skąd zapomocą całego systemu elektrycznie pędzonych pomp dostaje się do szmelcowni. Tu są ustawione baterje wielkich kotłów o podwójnych ścianach, ogrzewanych parą i zaopatrzonych w osobliwe, do śmigieł lotniczych podobne mieszadła.

Na terenie fabrycznym zbudowana jest willa dla dyrekcji, jakoteż gmach biurowy, pozatem znaczna ilość ładnych domów mieszkalnych dla urzędników i werkmistrzów. Nie brak naturalnie wielkich nowoczesnych urządzeń do gaszenia pożaru, jest n. p. masywnie zbudowana wieża z rezerwoarem wodnym, mechaniczna drabina pożarna i przez cały teren idące urządzenia wodociągowe z hydrantami.

Są to niewątpliwie spostrzeżenia zdumiewające. Świadczą one, że na szerokiej podstawie urządzone przedsiębiorstwo, które setkom ludzi daje chleb i egzystencję, jest wspaniale zorganizowane i kierowane. Zrozumie więc każdy, dlaczego **ogromne powodzenie pasty do obuwia „ERDAL“ jest jednym zwycięskim pochodem.**

Długi kawał drogi od „szuwaksu" do jakościowo najlepszej pasty do obuwia „ERDAL“ mamy dziś poza sobą; niezliczone miljony ludzi używają codziennie pastę Erdal do pielęgnowania swego obuwia i wyrobów ze skóry. Jej znak ochronny: żaba na puszce, jest dziś popularny w całem tego słowa znaczeniu. I ten sam znak ochronny służy dla wyrobów

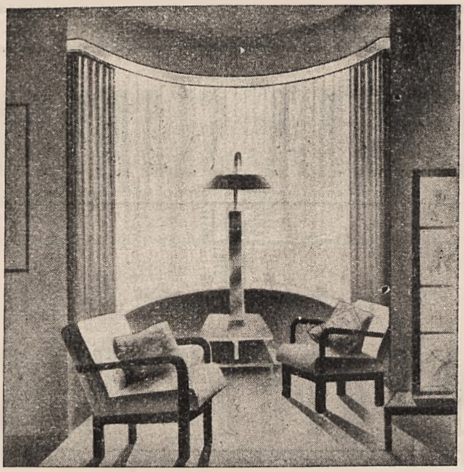
Erdalin — pasta do podłóg

Erdol — płyn do metali.

Firanki, obicia meblowe, dekoracje wnętrz **Michał Weitz**

Kraków, Florjańska 23. Telefon 148-40.

Żyjemy w okresie, w którym warunki zmuszają ludzi do spędzania czasu, wolnego od zajęć, po większej części we własnem mieszkaniu, a nie pozwalają, jak dawniej, uczęszczać do lokalów publicznych, teatrów itd. Dlatego dzisiaj ważniejszą jeszcze stała się kwestja takiego urządzenia mieszkania, aby ono odpowiadało upodobaniom i gustowi właściciela i wpływało dodatnio na usposobienie domowników przez swą wygodę, celowość i estetykę. Jest to tem bardziej koniecznem, że dzisiejsze poglądy na sztukę dekoracyjną uległy radykalnym zmianom, a system budowania mieszkań różni się bardzo od dawniejszego.



Aby cel ten osiągnąć i sharmonizować wszystkie szczegóły umeblowania, nie wystarcza polegać na własnem, najczęściej nieprzemyślanem zdaniu, lecz zasięgać należy porady u fachowca, który mając rozległe doświadczenie potrafi dostosować dekorację wnętrza odpowiednio do gustu, upodobań i stanu majątkowego.

Od 1922 r. istnieje w Krakowie, przy ul. Florjańskiej l. 23 przedsiębiorstwo, którego właściciel, p. Michał **Weitz**, dzięki rozległej wiedzy fachowej, nabytej w tego rodzaju zakładach zagranicznych, jest w stanie zadowolnić pod tym względem najwybredniejsze nawet wymagania. Mając wszechstronne doświadczenie, potrafi p. Weitz sharmonizować wszystkie szczegóły urządzenia i dobrać odpowiednie firanki oraz materjały na obicia tak w kolorze, jak i w odcieniach, aby stanowiły piękną, sympatyczną całość.

Bogato zaopatrzony sklep we wszystkie nowości w tej dziedzinie pozwala na indywidualną obsługę klienteli temwięcej, że p. Weitz utrzymuje stały kontakt z wybitnymi inżynierami i profesorami architektury wnętrz, którzy poddają nowe myśli do ich urządzania.

Firma utrzymuje własną fabrykę, urządzoną według najnowszych wymagań, w której polscy robotnicy przerabiają surowce, sprowadzane z zagranicy.

Pracownia stolarska Władysława Stobierskiego

Ostatnie dziesiątki lat stały pod znakiem mechanizacji wytwórczości. Maszyna miała zastąpić pracę rąk ludzkich, aby możliwie tanio wytwarzać duże ilości towaru potrzebne na zaspokojenie wzrastającej szybko konsumpcji. Bardzo silnie zostało tym rozwojem dotknięte rzemiosło, a niemal wszystkie jego odłamy uległy w mniejszym lub większym stopniu mechanizacji. Dzięki niej produkty uległy znacznemu potanieniu, lecz równocześnie nastąpił znaczny upadek rzemiosła i obniżył się poziom wykonania, które zatraciło wysokie wartości, mogące być osiągnięte tylko przy indywidualnej pracy.

Nie uniknęło tego losu także rzemiosło stolarskie, które zwłaszcza pod względem artystycznego wykonania stało w Krakowie bardzo wysoko. Nietyle zmienione gusta, ile konieczność zadowalniania się tańszą produkcją, spowodowały, że tylko nieliczne zakłady pozostały przy życiu.

Do takich zakładów należy pracownia stolarska Władysława **Stobierskiego** przy ul. Wrocławskiej 75. P. Stobierski jest wybitnym mistrzem w swym fachu, a zalety osobiste, jakie go cechują, w połączeniu ze znajomością rzemiosła stolarskiego, zjednały mu taki szacunek wśród braci cechowych, że obdarzają go od szeregu lat godnością prezesa cechu stolarzy. Na tem stanowisku rozwija p. Stobierski wybitną działalność, a za główne swe zadanie uważa wykształcenie młodego pokolenia rzemieślników w dawnych tradycjach, w których sam się wychował.

P. Stobierski nie zasklepia się jednak w dawnych metodach, lecz zaopatrzył swój zakład w najnowsze zdobycze techniki stolarskiej, które pozwalają mu iść z prądem czasu. Pomimo to jednak nie zaniedbuje działalności artystycznej, a z zakładów jego wyszły dzieła, będące trwałym pomnikiem jego uzdolnień. W pierwszym rzędzie wymienić należy wspaniałe bramy w kościele Marjackim, przynoszące prawdziwą chlubę p. Stobierskiemu. Do wysoce wartościowych dzieł należy też stalla w kaplicy Bonerowskiej tegoż kościoła, wykonana według wzorów prof. Mehofera na zamówienie Cechu Rzeźników i Wędliniarzy. Również dziełem p. Stobierskiego są drzwi na Wawelu oraz wartościowe roboty stolarskie w Pałacu Prasy.

Te i wiele innych prac zjednały p. Stobierskiemu pełne uznanie tak wśród kolegów zawodowych, jak i wśród znawców sztuki stolarskiej.

Firma Wiktor Wolny, Fabryka kawy zbożowej, Kraków, Kościuszki 39

Coraz liczniejsza jest rzesza tych, którzy piją kawę zbożową, wyrabianą w fabryce Wiktora Wolnego w Krakowie. Co ona oznacza, wiedzą wszyscy harcerze, turyści, a przedewszystkiem wojskowi. Bo czy w obozach harcerskich, czy w wędrówkach po górach, czy na manewrach a zwłaszcza w koszarach — nieodłącznym towarzyszem jest **wyśmienita kawa zbożowa Wolnego**, w której znajduje się mieszanina posilnej kawy zbożowej, cukru kryształowego i cykorji. Kawa ta jest znakomitem i posilnem pożywieniem.

Odżywcze właściwości kawy zbożowej Wiktora Wolnego skłoniły Władze wojskowe do podawania jej żołnierzom jako jednego z ważniejszych środków odżywczych.

Fabryka, która mieści się w Krakowie przy ul. Kościuszki 39 urządzona jest według najnowszych zasad techniki, nadzwyczaj higienicznie i pracuje według ostatnich zdobyczy organizacji pracy.

Jakość towaru i zbyt pozwolił na nastawienie Fabryki na jaknajwiększą produkcję.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY"

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P.K.O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.

A. Zwierzchowski i S-ka

Poznań, ul. Półwiejska 1

Telefon 40-07.



Fabryka Lin i Płotów drucianych

984

Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego „Union" S.A. Gdynia

Wyrób tłuszczów i olejów roślinnych z surowca egzotycznego zamorskiego i krajowego, jako to **palmowego — kokosowego — konopnego — rzepakowego — lnianego, oraz pokostu**

EKSPORT MAKUCHÓW

Adres dla listów: Gdynia, skrzynka poczt. 125 — Adres dla przesyłek wagonowych: Gdynia - Port Centralny, bocznica własna — Adres dla depesz: Olejarnia Gdynia

1053 Telefon: 2941 Centrala Telefon: 2941 Centrala

CUKROWNIA

MIEJSKA GÓRKA

1030 SP. Z OGR. ODP.

PODTRZYMUJCIE PRZEMYSŁ RODZIMY!



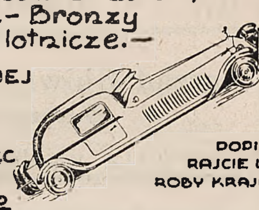
AKCESORJA DO SAMOLOTÓW i SAMOCHODÓW

Pompki benzynowe i wstrzykowe. Krany do benzyny i oliwy, regulatory do benzyny, pulsatory, filtry, pompki tłuszczowe, złącza. — Rozdzielacze do magneta, końcówki do świec, lusterka, kausze it.p. — Bronzy i białe metale łożyskowe lotnicze. —

METALOWA FABRYKA MASOWEJ PRODUKCJI

„PRODMETAL"

INŻYNIER ALEKSANDER KRZYWIEC
WŁAŚĆ: HELENA KRZYWCOWA
BYDGOSZCZ, ŚLĄSKA 15 TEL. 402



DOPIERAJCIE WYROBY KRAJOWE!

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA BYDGOSZCZY

Przyjmuje wkłady: na książeczki oszczędnościowe na okaziciela lub imienne od zł. 1'-

Oprocentowanie dzienne. — Kapitalizacja półroczna.

na rachunki czekowe (bez prowizji i opłat manipulacyjnych).

1063 **Za wkłady i ich oprocentowanie ręczy Gmina miasta Bydgoszczy całym swoim majątkiem.**

GDAŃSCY SPEDYTORZY ZBOŻOWI

ANKERLAGER S. A.

Danziger Speditions-Gesellschaft

M. B. H.

1058 **Ferdynand Prowe**

G. M. B. H

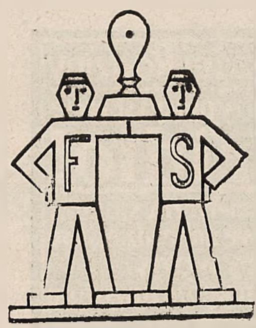
POLSKA FABRYKA GAZOMIERZY i WODOMIERZY

DAWN. „GAZOMIERZ" SP. AKC.

TORUŃ, BYDGOSKA 106

WODOMIERZE i GAZOMIERZE

1041 — ZNANE W CAŁEJ POLSCE —



Wytwórnia Stempli i Zakład Rytowniczy

E. FRANITZA i Ska

Katowice, ul. Pocztowa 10.

Telefon 34.189

PIECZĄTKI KAUCZUKOWE I METALOWE. DATOWNIKI I NUMERATORY. Różnego rodzaju szyldy. Stemple do wypalania. Sztance do mydła.

902

Miljon złotych możesz wygrać na los
Z KOLEKTURY
Bracia Safier
1059 KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 6.

Kawiarnia **BAR CYGANERJA**
—— Kraków Szpitalna 38 vis a vis Teatru Miejskiego ——
Reprezentacyjny lokal Krakowa Rendezvous — elity towarzyskiej, świata artystycznego. Lokal otwarty do 5 rano.
906 **Ceny przystępne**

Przeprowadzki uskuteczniа wozami meblowemi miejscowe i międzymiastowe Magazynowanie wszelkich towarów w obszernych suchych i przewiewnych składach.
W. BUJAŃSKI Nast. BIURO SPEDYCYJNE
Kraków Pl. Dominikański L. 1. — Telefon 100-19. — Telefon 134-96.
Ekspedycje lokalne i zagraniczne przesyłek wagonowych drobnicowych i Ekspresowo-bagażowych.
924 **Załatwienie punktualne i staranne — Stawki niskie!**

Fabryka kartonaży, tacek i bombonierek
LAZAR FALLEK **Kraków, ul. Szeroka 39. Telefon Nr. 106-94. — Telegramy; Fallek Kraków Szeroka —**
Konto P. K. O. Kraków 408-657.
— KARTONY DLA WSZYSTKICH GAŁĘZI PRZEMYSŁU i HANDLU —
Firma założona w r. 1889 wyrabia:
pudełka składane, tacki, bombonierki, uszczelnienia do pomp, wszelkie pudełka dla aptek, tłoczenia w kartonie, kartoniki do muchołapek, pochewki do bateryj elektrycznych.
923 WYKONANIE WYKWINTNE PO CENACH NAJNIŻSZYCH

FENIKS
Towarzystwo ubezpieczeń na życie
928 Kraków, Basztowa 15

DOM HANDLOWO-KOMISOWY Z. Machauf
KRAKÓW, Długa 52
REPREZENTACJA FIRM
Francesko Cinzano & Co. Tolino Izdebnickie Zakłady Przemysłowe S. A. w Izdebniku. A. C. Meukow & Co Cognac. Theodor Etti & W. Bergel A, G. Wien. Lvuis Eschenauer
975 *Bordeaux. Scholtz Hermanos Malaga.*

Fabryczna Farbiarnia F U T E R
R. Fröhlich i Ska
— Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością —
Kraków, Św. Stanisława 12.
988 **Telefon 108-89.**

R. ALEKSANDROWICZ
NOWOŚCI ŻĄDAJCIE OD Swego DOSTAWCY
nowych wszechstronnie wypróbowanych i najlepszych papierów cyklostylowych szybkoschnących ze znakiem wodnym MERKUR lub w gatunku jeszcze wyższym ze znakiem wodnym WARTA
929 PAPIERY POWYŻSZE SĄ DO NABYCIA WE wszystkich formatach.

Komitau i Urbach.
Kraków, tel. 127-49, 144-29. Magazyn z bramy kolejowej 177-71.
WAGONY ZBIOROWE Z KRAKOWA DO WSZYSTKICH MIAST POLSKI.
Specjalność; Wóz zbiorowy z Krakowa do Gdyni z przeznaczeniem
973 na eksport za morze na podstawie najnowszej stawki ryczałtowej.

P O G O T O W I E B U D O W L A N E
Kraków, ul. Wincentego Pola 7. Telefon 103-20.
Założone Pogotowie Budowlane wykonuje wszystkie roboty w zakresie budowlanym począwszy od planów, kierownictwa, wykonawstwa budowli nad i podziemnych, remontu, odnawiania fasad, badania i szacowania realności, aż do najmniejszej reperacji lokalu we wszystkich gałęziach rzemiosła. Na każde zawiadomienie właściciela, administratora lub lokatora. **Telefon** 103-20 zgłosi się upoważniony przedstawiciel na miejsce, który wykona polecone roboty solidnie, fachowo i bezkonkurencyjnie. Prosimy w każdym wypadku zgłosić się najpierw do nas — POGOTOWIE BUDOWLANE —
1014 — KRAKÓW, WINCENTEGO POLA 7. — TELEFON 103-20. —

MATURYCZNE i DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY
„W I E D Z A" KRAKÓW, ul. Pierackiego Nr. 14.
przygotowują na ustnych lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i tematów, do: 1. egzaminu dojrzałości gimnazjum 2. egzaminu z 6-ciu kl. gimn. 3. w zakresie I. i II. kl. gimn. nowego ustroju 4. egzaminu z 7-miu klas szkoły powsz.
U W A G A: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowe egzaminy badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.
1016 **Wykładają wybitne siły fachowe. Opłaty niskie.**

LUDWIK SPERBER DOM HANDLOWO-EKSPEDYCYJNY
942 WARSZAWA — Chmielna 20. — Tel. 250-60.

F a b r y k a **Wolfa Schreibera**
S K Ó R
W DOBCZYCACH MŁP.
987 Biuro Kraków Straszewskiego 5.

— JAN DEIERLING —
Poznań, ul. Szkolna 3 — Tel. 3518 i 3543.
S k ł a d żelaza i narzędzi
1032 SPRZĘTY KUCHENNE.

FABRYKA PAROWA OLEJKÓW ETERYCZNYCH
esencji, eterów owocowych, farb nieszkodliwych i preparatów chemicznych.
Elektro-hydrauliczna wytłocznia soków owocowych
DOMAGALSKI i Ska Poznań
1034 Św. Marcin 34. Założona w roku 1901. GARNCARSKA 8.

Bank für Handel u. Gewerbe, Poznań
Poznański bank dla handlu i Przemysłu S. A.
Prowadzi rachunki bieżące — Przyjmuje wkłady oszczędnościowe — Załatwia przekazy zagraniczne — akredytywy
897 oraz wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości.